

Zielona

oraz

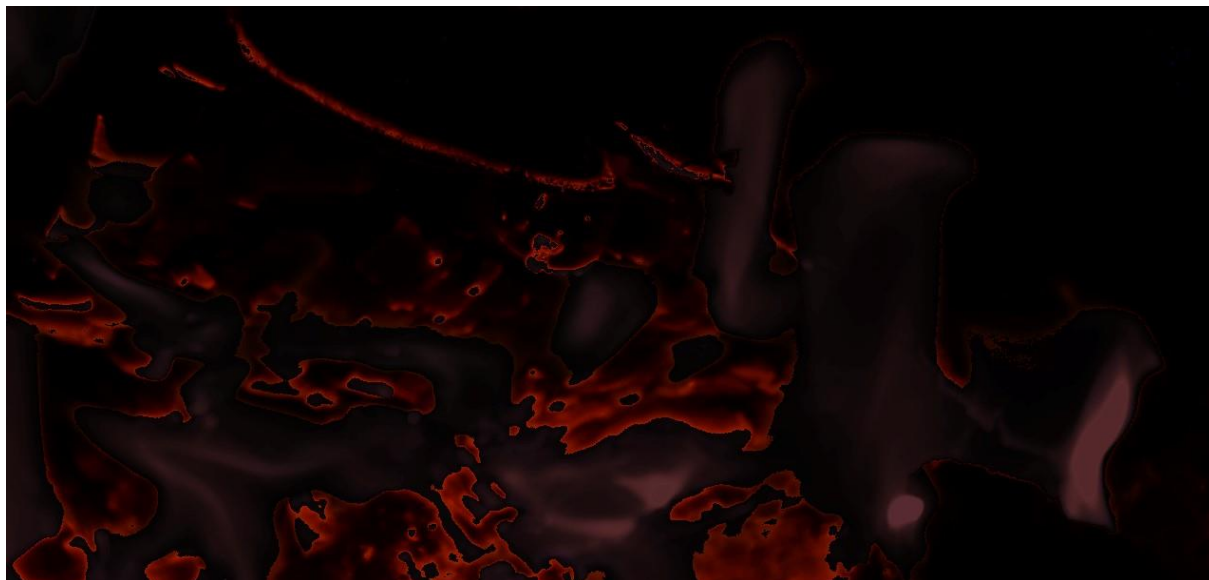
Marcin z Frysztaka

i

Eksperyment poznawczy

czyli, poznawanie samego siebie

bez dodatku cukru



09. #12 Słowo wstępne.

I tak staje się pospołu. To dodatek do rosołu. I tak odnajduje zacnie. Wiarygodnie, zaraz pacnę. Te odpryski i zdarzenia. Eksperyment nie do powtórzenia. I te stany, na raz godne. Będzie dla mnie tu wygodne. Eksperymentować trzeba. To znajomość, nie niewiedza. To ogromność, zasób słowa. Wynik, sprawczy, tu gotowa. Alternatywa, przykład szybki. Jak komitywa, spółka, nie lipny. Standard, który chwile donosi. Wszystko tu w wierszu, który nie prosi. Tylko to wewnątrz człowieka odstała. Tylko gorętsze, kolejne zadania. W tym przytrzymaniu, jest i szkopał drogi. Element, na którym żerują rozłogi. Ale tym się nie przejmujemy. Ale wciąż tu eksperymentujemy. Z jedną zasadą, odwiecznie stworzoną. Tak dobrą radą, duchem obudzoną. Żeby puścić to co się trzyma. Nie upuścić, położyć, rodzina. I przyjaciele, dziwów będzie wiele. Marzenia, i skazieciele. Odwrotność jak w kościele. No i te smutki, co się udadzą. Nie karygodnie, chwili oddadzą. Nie kary-zwrotne, te odrobienia. To eksperymentów jest czas robienia. Dołącz więc bracie, dołącz więc siostrze. Chwili nie znacie, już was poniosło. Tak przyglądacie, chwili i stracie. Tak wymawiacie, jak w starym bacie. A nie ma po co, tu zęby szczyrzyć. A chwila, moc to, potrafi uwierzyć. W zdającym mniemaniu, i wizerunku. Jak w słabym praniu, tak w poczęstunku. Oby do strony, i morał słodki. Jest eksperyment, nie pytaj płotki. Pytaj tu siebie, na duszy pogrzebie. Nie znajdziesz fanu, odpowiesz nie wiem. A w życiu dusza, zna wszystkie odpowiedzi. Sercem porusza, nie spokojnie siedzi. Chwałę wysusza, i to obieranie. Będzie posucha, albo wieczne granie. No więc ten morał, i cynaderka. W z ziemniaka worach, krótka sukienka. W usterkach sporych, tak to sprawdzane. Będą wyniki, i oblewanie. Eksperymenty, tu są dla Ciebie. Abyś zrozumiał, powiedział nie wiem. Poczł to duszą, zapytał o zdanie. Ona odpowie, na Twoje czekanie. Dlatego słońce, kręci planetami. Dlatego wyrok ten, między nami. Rozpoznanie totalne, i ciągłe brodenie. Aż z błota wyjdziemy, takie wynagrodzenie. No więc się sprawdza, i tak zanosi. Osoba zdawcza, wyrok podnosi. A Ty masz wolę, i chwilę przetrwania. W tym eksperyment, sztuka poznania. No więc zostaje, i tak się mnoży. Moje rozstaje, sztukę podłoży. W sensie banalnym, i lakonicznym. Wyrok czasami wypadkiem tragicznym. Ale nie tutaj, tu wszystko wolno. Ale nie sztuka, choć wieje chłodno. Tak się tu szuka, sens ten buduje. W wymiarach, upadł, i prowokuje. A Tu Zieloną, wyciąga morał. A tak stworzona, jak wyrok skał. Będzie zrodzona, w tej odpowiedzi. I ten bumelant, co na skale siedzi. No ale próżno, i wyroki małe. Element, wciąż dłużno. I podlałem skałę. Może wypuści w końcu korzenie. Może odmiana, i skały zmienienie. I tak się stwarza, chwila, przydarza. I tak tu rości, jak w zbiegowisku gości. Tani minerał i wielka sztuka. Eksperymentu, będzie to nauka. Jak czuć, i odnajdywać sumienie. Jak żyć, i stosować przyłożenie. I uszyć, wszystko co rozdarte. Wiadomość, a nie na jedną kartę. I skok na główkę do bajora. To się nie sprawdzi, jak wilków sfera. To człekiem gardzi, samego zostawi. I tak uwadzi, radości nie sprawi. No więc znajomość, i dalsze szyki. Jeden jegomość, lata praktyki. Jedna gościowa, co znów zasuwa. I te odroby, mania, wykluwa. W jednym sprawdzeniu, i test jest ku temu. W tym wybadaniu, sztuki uznaniu. Tak to jest wszystko, się komponuje. Stare mrowisko, i dalej czuje. Nie jak śmietnisko, tu wszystko wartkie. Wielkie grodzisko, kamieniem podparte. No więc tak dalej, i przyłożenia. Następny eksperyment, człowieka zmienia. To sposób, Tobie wciąż pokazany. Na dwójnasób, historycznie uznany. I cienie, które wyroki rzucają. I ćmienie, które je poprawiają. Widzenie, w jakiej to odnowie. To chcenie, odmiana, ciągle nowe. Tak też się

szuka, tu i znajduje. Moja nauka, Zielona potakuje. Jej to mądrości, moje zażyłości. Wspólne staranie, eksperymentowanie. No więc to sztuka, która się rodzi. Jak ta nauka, co Ciebie wyswobodzi. Jak ten kot w butach, co szukał pasty. Polerskie szyki, i wyrok na styk. No więc zapraszam, ja i Zielona. Tak do badania, jaka dobra strona. Tak do spawania, tej próżnej energii. Badania ducha, w wiadomej synergii. Oby do końca, oby sprawdzone. Będą wyniki tak utworzone. I co to wyjdzie, jak nas zmieni. Każdy eksperyment jest wynikiem zieleni. Więc tak do celu, podróż otwarta. Nakarmi wielu, chwila tak zdarta. Przekona szczerup, co ledwo jedzie. Ale docenisz, jak miłość w sąsiedzie. No to badanie i sprawozdanie. W tych tu wierszach, znowu uznane. Zostanie pierwsza, a ja na końcu. Od tyłu wiersza, bliżej ku słońcu. Oto początek, jest jak należy. Historia sprawdza, i dar ten macierzy. Epoka badawcza, po co dalsze skutki. Ano po to, by Twój rozum nie był krótki. Więc jest tu sprawa, i to oddanie. Mała poprawa, to sprawozdanie. Wszystko dla Ciebie, dla nas, dla świata. W każdym wokoło znajdziesz już brata. Początek srogi, ale nie boli. Więc zaczynamy, tak się rozum szkoli.

Marak S. Wilke

MOWACZ

Eksperyment
Który poznaje

To jak sentyment
Się nie rozstaję

Wytarte buty
Moje sumienie

Rozum nie skutny
Ducha mówienie

Eksperyment poznawczy

Poznać siebie, to marzenie. Chwila zwłoki, pocieszenie. I ta studnia, bez dna cała. Jak paskudna, jak zwierzęta. Albo kłosa, co nie dają. Puste w środku, zaczynają. Może, mętlik, tutaj wniosłem. Albo wiadomość w paczce doniosłem. Tą wążliwą, anegdotą. Nie zasłaniaj się głupotą. Po coś wiersze, deszczu strugi. Te najlżejsze, liczne długi. Te pospołu, i zdarzenia, w rytm mozołu, przyłożenia. I się spina, spać zaczyna. I dziewczyna, chwili ni ma. W zdatnych sądach i rozstajach. W tak przewidywalnych gajach. I się stwierdza, tak potwierdza. Wnet donosi. Warowna twierdza. I przynosi, objawienie. Poznaj siebie, to życzenie. No i dalej, komu płomień. Odniesienie, w całym domie. Przeniesienie, tu waluty. Wiedza, albo rozum skutny. W tej wytłoczni, jedno wsparcie. Niepotocznie, nieobdarce. Nie bażantem się nazywać. Ale sprawnie dogadywać. I tak dalej, te przechwałki. Dalsze żale, kolos grzałki. I to życie, trzeba przyjąć. I przeżycie, zbędne wyjąć. A te wiersze, się nałożą. A te pierwsze, się podłożą. Żebyś wjechać mógł na pakę. Poznawania, jednym krzakiem. Chwila mnożna, i przydatna. Tak nabożna, i wydatna. Tak obłożna, i prawdziwa. Że aż robi się tu siwa. No więc dalej, poznawanie. I co wyżej, przeglądanie. Życia prawd, i konsensusów. Chwilowych gag, i w górę susów. No więc spójnie, i z przekąsem. Obopólnie, jednym płąsem. No więc zbrojnie, dostawione. Tak obronnie, z majordomem. No i zwykłe, przekładanie. Tak dobitne, zaprosz panie. Zaprosz panów, niech popatrzą. Może oczy sobie zatrą. Tą papryczką, z wiedzy świata. Był tu Hitchcock, sen wariata. Ptaki ciągle odlatują. Tyle czasu, zapamiętują. A jak Twoja pamięć stała. A jak kłódka i ta brama. Tak panicznie oblegana. Wylej te resztki szampana. Masz na miejscu, co jest, wszystko. Masz przywieszkę, i mrowisko. Jak tu zacząć, nie zwariować. Jak napocząć, nie wymiotować. I te chwile, tak paskudne. I wyniki, całkiem schludne. W myśl paniki, przekładania. Ewenement własnego zdania. I się rości, tak dodaje. I się mości, nie przestaje. W tym wyniku, sprawa droga. Myśl w uniku, i nałogach. A gdzie Ty jesteś schowany. Gdzie zaszłości i parawany. Oddzielenia, chwile drogie. I przydziały, nie mów- nie mogę. Wszystko jasne, przekazane. Tak jak czas ten, już dodane. W okolicach i przytykach. W dawno rozpoznanych dzikach. I się streszcza, spać nie daje. I podwieszka, tu wystaje. Smukły stan, tych przeciągnięć. Wróg u bram, trzeba zmądrzeć. I się składa, tak zakłada. I donosi, mała zdrada. Chwil wynosi, przedawnienie. Go ponosi, objawienie. Ale próżno, można raczyć. Ale dłużno, i rozkraczyć. W zgodzie z prawdą, zaszłościami. Tak z pogardą, stronicami. Ale Twoja jakość sprawcza. Tak dodatnia, i badawcza. W styku kłamstw, i dobrobytu. Nie uchronisz się od zachwytu. Samozachwyty, sprawa droga. I kolejna to przeszkoda. I kolejna, w odpowiedzi. Pytanie tylko gdzie kto siedzi. Strony wszystkie oblegane. I kurhany, już tu znane. Naskładany, i przeszkody. No i jest, ten skok do wody. Tak się składa, i przydaje. Już przykład, nie rozstaje. Wartość, unik, i przechwałki. Nie unikniesz dalszej walki. I te spory, przedawnienia. Ot, pozory. Od istnienia. Wartość schyłku i przydatku. Tak w wysiłku, na dalszym statku. I to siebie poznawanie. Tak odmienne, moje zdanie. Naprzemienne, zmiany butów. Chwile, zmyłki, to czas smutów. I się sprawdza, i dostaje. I nadawca, się przydaje. W chwale walki, na przechwałki. Wióry, skóry, śliskie skałki. No i zbiór, ten wyczekany. Dalszy twór, już tu poznany. I maszyny, dalszych losów. Nie przeginy, od tych ciosów. Na więc sporne, przestrzeganie. Tak wytwornie, nadawane. Tak

dostojnie, przystrojone. Monotonnie, obłożone. I te spory, co się mnożą. I wybory, nie dołożą. Fakty zgrajne i przechodnie. Takie zdalne i wygodne. No i kłopot, oblegany. Chwili szok ten, dostrzegany. I się rości, tak po złości. I zazdrości, w rytm nicości. No więc dalej, pokład wielki. I ten szok, puste butelki. W Tobie tłok, gdzie jest poznanie. Zamiast niego, uciekanie. I się zdaje, tak podnosi. I wydaje, o coś prosi. Tak przydaje, nie dowodzi. Ktoś się tutaj właśnie rodzi. No i spory, co się mnożą. Jak pozory, nie rozłożą. W zdany faktie i konkluzji. W artefakcie, dalszej fuzji. I zostaje, się przydaje. I namnaża, nie podważa. Stoik pusty, jak butelki. Będzie szkopał, ale wielki. Tak się zdaje, i ponawia. Ktoś się tutaj zastanawia. Ktoś przynosi, i mianuje. Jeden drugiego oszukuje. No więc Ty, i Twoje stany. No więc, termin to zadany. I przeźrocza, co się dają. Na wywrtoce, się przydają. I ten mętlik, sprawozdany. I pamiętnik, tak poznany. Zdrady zwojne, i podboje. Obustronne, te zawoje. No i tak, trzeba brać. No więc wspan, skok na brak. I się zdaje, tak wydaje. Komuś w gardle problem staje. Kto to Ty, jakie zawody. Kto nie zły, i dalsze przygody. W tym tak ciągłym przyrzekaniu. W tym przeciągłym własnym zdaniu. Ile chwiejnie, i z przytupem. Jak odmiennie, i z tym trupem. Co go ciągniesz wnet za sobą. Co odbierasz go osobą. I tak dalsze, wynaturzenie. Okazalsze, przypuszczenie. Że tak warto, i przystoi. Nienażarto, się nie boi. No więc dalej, opcje sporne. W monotonii niewygodne. No i sposób, na odrobienie. Fakty win i ich przyłożenie. Tak tu zatrać się w bezliku. Tak tu odbierz, przewodniku. W dobrym stanie, już nie bity. Na przebranie, i zachwyty. No więc dalej, i przegrody. Chwile i miejscowe chłody. Gile i przydatki stanu. I zazdrościsz Barbakanu. No to luz, jest pojednanie. I ten szlus, dalsze zdanie. W głowie guz, się wystroił. Oby dwoił się i troił. A jak nie chce, strata wielka. List w butelce, i ta puenta. Poznaj raka, co Cię toczy. Może już Cię nie zaskoczy. No więc dalej, pojedynek. Wszystkie żale, tych dziewczynek. No więc spójnie i w przyklasku. Nie doczekasz się tu lasku. Nie zarośnie, szkoda gadać. A podrośnie, rytm, i spadać. Nie na oślep, pojednanie. Takie to rytmiczne granie. Więc się stwierdza, i rymuje. Wnet potwierdza, oszukuje. Twoje, zamiar ten ukryty. Moje, chwile, rozum zbity. No to spadek, ten iluzji. Na wypadek sprawnej fuzji. Na przypadek, oblężenia. Masz ten zadek do siedzenia. Można sprawnie i poprawnie. Trzeba jak to było dawniej. Wrota świata już otwarte. Co za strata, te przetarte. Można łąpać się inkszości. Tak domagać rozmaitości. Tak wypadać, w tym złączeniu. Mętlić, w formie i przymierzeniu. Szkoda rzec, i się zmarnować. Trzeba przecć, i się rujnować. Skoro opcja jest korzystna. Skoro materiał to na liścia. Może jeszcze tu zakwitnie. Ale liść, szkoda, zgrzytnie. Co wybierasz, jaką stronę. Czy już wszystko naznaczone. I te boczne tu odruchy. Wielotoczne jest, bezruchy. Tak poboczne, i dograne. Będzie dalej przekonane. I w tym sosie, chwila gładka. I w bigosie, nieźle stratna. Tak oddaje, przekonuje. Się przydaje, nie rujnuje. Wszystko tworzy tu człowieka. Chwila, moment, ktoś tu czeka. Chwila żłobień, i bezsensów. Tak wynaturzonych kredensów. No więc zgraja, i przechwałki. Nie uchronisz się od walki. Nie przegonisz kontratypów. Jesteś skazany, na ilość zgrzytów. No więc dobrze, pojednanie. Takie siebie odkrywanie. I przygoda, się przyznaje. I wygoda, dalszy frajer. Ile trzeba, się odnosi. To potrzeba, ciągle prosi. Się odnieda, i przyznaje. Ten wypadek, i ten staje. Winność spraw i dobrobytów, Chwila zmyśleń i zachwyty. Odpór sytuacji mnogiej. Dopust, gracji raczej drogiej. No to dobrze, się przydaje. Tak odmiennie, i dodaje. No i spory, trzeba żyć. Nie pozory, nie ma co pić. Tylko łąpać się przekąsu. Tak dodawać, chwili wąsów. Tak sprzedawać, usprawiedliwienia. Poznaj siebie, bez biadolonia. I się staje, ten pisany. Akt to słowny, dodawany. Ja, Zielona, trzeba zmyśleć. Przez poznanie, spodnie

podrzeć. No i dalej, co wypada. Po co ktoś tak ciągle gada. Po co ktoś rozciąga życie. Jest jakie jest, czuje się znakomicie. I do końca, ten minerał. Jeden już naczynia ścierał. Tobie drugie pozostanie. To gruntowne jest poznanie. No więc zacznij i skończ teraz. Tak naprawdę, taka sfera. Tak nie każde, objawienie. Zgodne jest z późniejszym istnieniem. No więc ciągle te obroty. Prawdopodobne, dalsze cnoty. Tak przechodnie, błogostany. Będziesz tutaj wnet uznany. Idę dalej, więcej trzeba. Jak te żale, i nic nie da. Jeśli wiesz wszystko na wstępie. Jeśli masz wynik w ustępie. Ale można, i tak trzeba. Eksperyment, to potrzeba. Wolny rynek, wolny człowiek. Tylko co ma w tej swojej głowie.

(1) Zielona

Co się stanie, gdy... słońce przestanie rozdawać promienie

Niczym Trójkąt Bermudzki

Jest takie miejsce, pilnie strzeżone
ukryte, tajemnicze, nie wszystkiemu przeznaczone

choć spragnione świata, wrota ma zamknięte
mieści to co powinno, pilnuje tego skrzętnie

problemy po lewej, niejasności po prawej
oddzielone przesmykiem, o budowie ciekawej

zbierane tam wybiórczo, dobrze się tam mają
znajdują czasem sedno, wspólnie uzupełniają

rankiem pogłaskane, komfort strefy czują
sprawy przywłaszczone, ujścia nie znajdują

ciemność panująca, zapewnia bezpieczeństwo
miejsce bezgraniczne, pochłania też szaleństwo

wścibskie słońce kiedyś, zajrzeć próbowało
rozjaśnić pewne kwestie, promienie zesłało

jednak sam właściciel, zonę ma za świętość
gwiazda się poddała, widząc nieugiętość

azyl ludzkie rozterki, trzyma wszystkie w kupie
warto go posiadać i mieć je w tak zwanej dupie

Maniuś na plaży leży,
olejek wklepuje,
nie pilnuje odzieży,
skradziona, teraz żałuje.

(2) Marcin

Co się stanie, gdy... siła przyrzeczenia spakuje walizki

Strata

Przyrzeczenie siliło ramiona
Pyta, myśli, czy to ona

Wszystkie mięśnie naprężone
Chwile tutaj już złowione

I dumne jest z siebie, ile wejdzie
Czy na pogrzebie, czy bokiem przejdzie

W jakiej obstawie, i czy w dobrobycie
Przyrzeczenie żyje tutaj w zachwycie

Lecz ta sprawa już się zbliża
Dokonanie, analiza

Lecz do zdanie, jakie będzie
Przyrzeczenie znajdziesz wszędzie

Dopóki walizek nie spakuje
Dopóki ktoś go nie skasuje

I tak było i w tym wypadku
Niespełnione, z woli przypadku

Mina zmienna, jak dolina
Kiedy podróż się zatrzyma

Przyrzeczenie widzi góry
I już widać, ciemne chmury

Nad tym, co nie wykonane
Nad tym co już darmo oddane

Przyrzeczenie niespełnione
Okoliczności dalsze stracone

Maniuś sili się bokami
Wszyscy mili, straceniemi
Tak przyrzeka, będzie dobrze
Ale zwleka, spodnie podrze

(3) Zielona

Co się stanie, gdy... sprawa przycisnie do muru

(Od)strzał

O czym wtedy myślałeś, murem otoczony?
Ciąg na przedramieniu, byłeś przeznaczony.
Dobrze przeczuwałeś, że dla czyjejś sprawy
czeka cię niechybnie, koniec twój kaprawy.

Wszędzie drut kolczasty, szlaban krwią przecięty
słyszałeś krzyk rozpaczny, ludzie to przynęty
które tkwiły bezsilnie, w tym chorym terrorze
wierzyły do końca, a na końcu... „mój Boże!”

Ciała bezwładne padały, śmiercią uwolnione
dusze ulatywały, gazem nie dręczone
tyse kukły widziałeś, próżno błagałeś ratunku
byłeś sprawą pod murem, poszukiwałeś kierunku.

Sensu tej kaźni, w której ty uczestnikiem
bez reguł, przyzwolenia, stałeś się wynikiem

nazizmu, ołowiu, wojennych moździerzy,
tusz wsiąka w ziemię, w powiernicę pacierzy...

Wiem, o czym myślałeś. O tej kromce chleba.
Z pośpiechem zjedzonej. Ona znakiem nieba.
Wiem, o czym myślałeś. Do domu byś chciał.
Gdzie ciepło, bezpiecznie. „Gotowi? Cel! Pal!”

Maniuś znicz zapala,
wojny nie pochwała.
Nawet się nie kłóci,
z radością do domu wróci.

(4) Marcin

Co się stanie, gdy... przegrana wygra los na loterii

Zaskoczenie

Myślał już, że przegrał swoje życie
Samotność, i mógł zapomnieć o zachwycie

Bezdomność, i chwile bezradności
Później kiepska praca, i spanie u kogoś w gości

Ale zdarzyła się historia przemiła
Miłość, która go zaskoczyła

Po pięćdziesiątce, wyobraźcie sobie
Zakochał się w pewnej spokojnej wdowie

Ona miłość tą odwzajemniła
I porządku go w życiu nauczyła

Kurs zrobił, i wypełnia plany
Nowa praca, na samochód składamy

No i dzień, aż chce się wstawać

Bo jest ona, nie byle zabawa

Bo jest w domach, przewlekła nadzieja
Że wszystko się jeszcze do kupy pozbiera

O ile żyjesz, kochać jeszcze umiesz
I może to życie na ziemi zrozumiesz

On zrozumiał, i wyszedł na prostą
Loteria z wygraną, tak bardzo radosną

Maniuś zgubił 5,20
Ktoś się stara, ktoś obwieszcza
Że strzelanie, zarabianie
Maniuś odrobił, ustrzelił zadanie

(5) Zielona

Co się stanie, gdy... wytworzymy łunę z przemysła

Wiemy, przecież

Jak to jest, spotkać się w połowie
mieć swoje zdanie, a ulec namowie
bez lęku wysokości, odważnie skoczyć
zaznać nieznanego i przed siebie kroczyć

zasady takie same, inaczej wypowiadać
słuchać jednym tonem, dwa sensy mu nadać
dotknąć dłonią dłoni, udać że bolało
sprawić, by w potoku słów się zapomniało

przytulić marzenia, cudze tak jak swoje
zamiast mówić ja chcę, pragniemy oboje
ułożyć wieżę ciśnień, chorować na nad
razem stworzyć jedno, kołysać w nim świat

te wszystkie zabiegi, jak łuna po zmroku
opowiedzą nam o nas, dotrzymując kroku

myślom towarzysząc, będą świecić ognikiem
pokazując oczywiste, my plusów wynikiem

Maniuś zwolnienie kombinuje,
że niby ma grypę i że wymiotuje,
oszuka szefa, oszuka lekarza,
idąc po L4, wirusem się zaraża.

(6) Marcin

Co się stanie, gdy... zlekceważy się moment zakochania

Starania

Pewna gwiazda, mówi dnia pewnego
Zakochałam się w Tobie, stanu wyjątkowego

Droga gwiazdko moja, wielka i piękna
A ta druga myśli, że to zachęta

Lecz nie odpowiada, tylko świeci dalej
Pierwsza gwiazda już składa swoje żale

Przecież to ten moment, wielka chwila
Świecę dla Ciebie, czy Ci to nie umila

Życia Twojego, tak bardzo rozświetlonego
Czy nie czujesz się ważniejsza od tego

Na to druga gwiazda, cicho rzecze
Cieszę się, że mi miło nie przeczę

Ale ja świecę już dla Ciebie od dawna
I dla tysiąca innych gwiazd, sprawa całkiem sprawna

Bo miłość świeci, nie tylko w drodze wypadku
Dla jednej gwiazdy, co ją dostajesz w spadku

Bo miłość docenia świata starania

I rozświetla niebo, bez zbędnego czekania

Maniuś gra w berka ze swoim cieniem
Nie odbiera, wybiera, mógłby być jeleniem
Nie doskwiera, przeciera, i wszystkie scenariusze
Obliguje, popiera, nie mogę, ale muszę

(7) Zielona

Co się stanie, gdy... rozcieńczymy dobrobyt w lenistwie

Procenty muszą się zgadzać

Był leniem wyjątkowym.
Robota? Do połowy.
Znoszone ubranie,
raz na miesiąc pranie.

Zupka instant rosołem.
Śmieci sterta pod stołem.
Butelka znakiem luksusu.
Z wyboru, a nie z przymusu.

W tym swoim dobrobycie,
na śmietniku o świcie,
Limoncello wygrzebał,
co z tym zrobić, nie wiedział.

Procent dwadzieścia osiem.
Ni to w oczach, ni w nosie.
Spirytusem je ochrzcił,
„Rozcieńczone” dla gości.

I chociaż na nich czekał,
polewanie odwlekał,
ci się zjawić nie chcieli,
bo przecież nie istnieli.

Chłop i jego ambaras,

bo dwa w jednym ma na raz.
Spirytus tak zmarnować!
Tradycję, czas szanować.

Maniuś alkohol wybiera.
Lecz z niego to niezła cholera.
Co kupić, za pięć złotych da się?
VIPy wiedzą. Dwa Harnasie.

(8) Marcin

Co się stanie, gdy... wszystkie wyłakane ze smutku łzy, stworzą zatokę szczęścia

Na łzie wychowany

Pewna ryba była męczona przez drapieżniki
Niewiele dawały skoki i uniki

Postanowiła więc poszukać lepszego miejsca
I doczekała się, wąskiego przejścia

A za przejściem zatoka z łez
Co się dzieje, lepiej mniemanie węź

Ryba w zatoce się odnalazła
I prawdziwe szczęście swoje znalazła

Pokłady jedzenia, i piękna partnerka
I ta rafa, radość z niej wielka

Tyle się dzieje, a to za sprawą łez
Ludzie-złodzieje, lepiej żyć nich bez

I te świadome, nie-wyłowienie
I to spełnione zapłakanej życzenie

Żeby nie musiała więcej już płakać

Ryba uśmiechnęła się, i wróciła dalej skakać

Jakie zawody
Maniuś wygrywa
Oto powody
Kolejna krzywa

(9) Zielona

Co się stanie, gdy... wyciągniesz z wody gadającą rybę

Nadstaw drugi

Gdyby ktoś odebrał ci głos,
gdyby wszyscy czesali pod włos,
gdyby językiem nakłuwali twe ciało,
zawsze powtarzaj: „Jeszcze. Mi mało.”

Gdyby oblali cię pomyjami,
gdyby oblepili po pięty akcyzami,
gdyby rodzynek w serniku zostało,
zawsze powtarzaj: „Jeszcze. Mi mało.”

Gdyby ktoś pobił na śmierć,
gdyby zabrał cię choć ćwierć,
gdyby danie z obelg wykipiło,
zawsze powtarzaj: „Jeszcze. Mi mało.”

Bo, gdy rybę gadającą złowisz,
czyli się z głosem swym przysposobisz,
zobaczysz, że komuś się odechciało...
a Ty powtórzysz: „Jeszcze. Mi mało.”

Maniuś głos zabiera,
ale ból gardła doskwiera.
Do dupy takie wystąpienia,
gdy nic do powiedzenia nie ma.

(.10) Marcin

Co się stanie, gdy... pomimo dzielenia się swoim ciepłem, ktoś będzie wciąż rozpalony

Zastaw

Ciepło uśmiechu i zrozumienia
Wiadoma jedna, do spełnienia

Aby drugiego człowieka zrozumieć
Aby uśmiechnąć się do niego umieć

I przytulić, od siebie, do serca
Żeby, nie być, jak ten duszy morderca

Wynaturzenia Ci nie pomogą.
Tylko w ciszy, mogą być sobą

Historie, które Cię otaczają
Ci ludzie, ich dzieje, tego co doświadczają

Czasem ciężko, nie do wytłumaczenia
Czasem z góry, od samego patrzenia

Ale jesteś tutaj po coś
Ale zamień ciepło w złoto

Złoto tego co Ciebie dotyczy
A nie zbieranie opiółków w dziczy

Wszystko jest brawem, tego Ci trzeba
Wszystko zastawem, tego potrzeba

Zastaw cierpienie, wydaj marzenie
Zostanie drugiego człowieka, ciepłe zrozumienie

Maniuś rozumie, że za mało przynosi
Do domu, radia, i rozbity głośnik
Do schronu, stada, i wiadoma wina
Sabinka się niecierpliwić zaczyna

(.11) Zielona

Co się stanie, gdy... zatopimy pamięć o Titanicu

Nieumyślne spowodowanie

Nie chcę pamiętać tej daty
kiedy cię w parku poznałam
od wtedy życiowe kraty
za nimi głównie milczałam

niech będzie przeklęta godzina
co spotkać nam się kazała
potrzebna teraz morfina
by nowa historia powstała

i warto ją dziś przedawkować
nie boję się wstrzyknąć lekarstwa
zamiast przeproszać, dziękować
dość już złudnego bywalstwa

dno będzie dla ciebie mieszkaniem
kieliszka czy też Atlantyku
poszukaj, podejmij wyzwanie
zatoń jak pamięć o „Titanicu”

w drzwiach szczęścia odnajdę ratunek
lecz dla mnie, bo ja na nich zasnę
a tobie zostawię frasunek
przyszłości ci wrota zatrzasnę

Maniuś lubi jeść wodne lody,
przepisu szuka w necie,
zapomniał o celu ochłody,
czyta co się dzieje na świecie.

(.12) Marcin

Co się stanie, gdy... spadająca gwiazda uderzy w ziemię i złamie ramię

Istnieje, i co?

Gwiazda wielkiego formatu
I film, kręcony, bez gnatów

Tylko jazda konna, brodzenie
Tylko wiara w Boże istnienie

Jak to się pięknie składało
Jak na koniu wywijają

I te wspaniałe dialogi
Słów, chociaż w Boga ubogi

Bok, co się stał nagle przodem
Miód, co zawadził o kłodę

I upadek, z niewiary czyniony
I wymiana na inną, swojej żony

Wartości zgrane i pogrzebane
Połamane też całe ramie

I wytwory, o co tu chodziło
Dlaczego pozory, tak to się skończyło

Historia filmowa zakończona morałem
Życie bez Boga, pozostanie banałem

Maniuś ogląda historie o dupie
Jak powstała i jak się trzyma w kupie
Sabinka mówi, głupoty oglądasz
A Maniuś na to: to dlaczego na moją dupę spoglądasz

(.13) Zielona

Co się stanie, gdy... odgarniony śnieg, upomni się o swoje prawa do wolności położenia

Oddany w dobre ręce

Jest północ, czas obecności duchów
on leży gotowy, nie robi zbędnych ruchów

obleśnie skrzypi, w dumnym swym rozkroku
czeka na reakcję, cierpliwie już od zmroku

lubi zbierać trofea, preferuje igraszki
mokre, damskie, pachnące, kolekcjonuje apaszki

oddechy gorące, powodują jego spełnienie
żeby czas mu poświęcić, dzisiaj ma marzenie

ona chce się dostać do miejsca przytulnego
łapie za narzędzie, które służy do tego

delikatnie dyszy, szuka końca białego
jest pełna ambicji, sunąc spragnionego

gościa, który nadto się tutaj panoszy
oczekuje, że na zawsze dostarczy rozkoszy

ale co się dzieje, obcy krzyczy - „veto!”
- „mam prawo do pobytu, daj mi spokój kobieto!”

a kobieta zawzięta, wejść do domu musi
śnieg przerzuca uparcie, sąsiadki rewir dusi

Maniuś na kuligu swoje figle płata,
Sabinka termos trzyma, z prądem tam herbata.
Zaprzęg jest długi, koń tempa nie zachowuje,
woźnica pomylił napoje, ogier w śniegu ląduje.

(.14) Marcin

Co się stanie, gdy... spokój pójdzie na randkę z wiatrem

Spojenia

On był spokojny, bez wyrzutów sumienia
Ale czasami coś się w życiu zmienia

Ale czasami, coś się przekomarza
Tak, że wypadałoby iść do lekarza

Wyparzył powiew wiatru największy
Femme fatale, obiekt, spych rzeczny

Krótko stał, więcej zaczął biegać
Wiatr ten wiał, zaczęło go zwiewać

Ale coś go do wiatru przyciągało
Coś mu w tym wietrze pokazywało

Spokój, już nie był tak atrakcyjny
W wymiarach swych mało narracyjny

Aż się stało, i dostał po twarzy
A jemu się kolejny podmuch marzy

Na jego szczęście, wiatr odszedł zniesmaczony
Można było wrócić do dzieci i żony

Wiatr hulał dalej, ale we wspomnieniach
A raczej jego urojeniach

Lecz spokój ukoił i usiąść pozwolił
Do kolejnej zawieruchy, to co ważne spoił

Maniuś klei samoloty
Plastikowe te podmioty
Jeden nawet umiał latać
Inny, jak Sabinka kłapać

(.15) Zielona

Co się stanie, gdy... przekroczymy prędkość pomimo zakazów

Osty i ich czas wzniosły

We wsi wiatr wieje rutyną
dostrzega się cud tych pór roku
ciekawe co jest przyczyną
spokoju czy pracy w natłoku

przybyli też tutaj miastowi
odetchnąć od pędu życia
pokłonić się panu tlenowi
poobserwować z ukrycia

prędkość tu źle odbierana
za nudą wisi list gończy
i tym sposobem od rana
odpoczywają w cichutkiej Wielączy

lecz trafia się młody, szalony
co lubi łamać zakazy
by zburzyć spokój stworzony
wyjmuje z kieszeni Extazy

częstuje nią także woźnicę
wmawiając że powóz to metro
staruszek wyteęza źrenicę
chabeta chabetą jest retro

czas wskazać obcemu granicę
kres nadać krawędzi próżnicy
mijają sielskości przecznicę
młodzieniec nie widzi różnicy

przewodnik już zniecierpliwiony
głupotą a może uporem
wskazuje na obraz tworzony
pracą czynioną z mozołem

-„jesteś jak ogier biznesu”
uwaga wypływa z ust chłopu
-„osioł swym tempem nadąża,
nie ginie wśród koni galopu...”

Maniuś nie lubi wsi,
tam wszyscy mają firanki.
Często z jaj kurzych drwi,
a przyjdzie czas na pisanki...

(.16) Marcin

Co się stanie, gdy... nałóg rzuci palacza

Żal nałóg ściska

Pałitem paczkę dziennie
I nie są to żadne brednie

Przed śniadaniem i do obiadu
Jakby to był element zakładu

Nie zasnąłem bez papierosa
Tak jak celt bez widoku wrzosa

Nie potrafiłem się cieszyć inaczej

Wiadomość, kategoria znaczeń

Aż nałóg się na mnie pozłościł
Może chciał mi powiedzieć bym pościł

Zrobił zamach na moje życie
A ja wolałem wybrać przeżycie

Nie jest to łatwe, jak nałóg Cię rzuca
Czasem przydają się sprawne płuca

W dodatku gdy jest zdeterminowany
Wyrok śmierci nieodkładany

Ale ja liczę, i stawiam na siebie
Po rozłące, jak po nie swoim pogrzebie

Niby szkoda, ale trzeba żyć dalej
I bez nałogu, odłożyć o nim żale

Maniuś podpala za garażami
Może kłopoty, tu między nami
Sabinka wyczuła smród papierosa
I nie zrozumiała, znaczenia wrzosa

(.17) Zielona

Co się stanie, gdy... zapomoga przestanie pomagać

Na pokaz

Spotkały się dwie przysięgi
pomiędzy słowem a czynem
były nożyce i wstęgi
goście częstowani winem

że Bóg tam też czynił honory
odświętnie wszyscy ubrani

to nic że otwarcie obory
i panu przyrzeka gdzieś pani

budynek jest pełen przyszłości
od teraz jak klocki czynionej
lecz bez zapomogi ludzkości
wszystko zostało zburzone

a miłość odeszła z popędem
on świetnie się bawił udawał
krok naprzód i błąd już za błędem
potwierdził że ślub to tylko zabawa

w oborze już skutek uboczny
postacią gnojówki odurza
w małżeństwie statusem zaocznym
jest zdrada bez Boga per stróża

był raut bo o to chodziło
świadcstwo dla ludzi nie siebie
co zjadło i się wypilo
przybrało swą formę na glebie

przysięga straciła znaczenie
z depresją odeszła daleko
po ślubie już tylko westchnienie
w oborze wśród gnoju jest mleko

Maniuś bawi się na swoim weselu,
przy stole wiejskim i alkoholi wielu.
Zagryza salceson, małosolnym ogórkiem,
nie zczaił, że boczek zjadł razem ze sznurkiem.

(.18) Marcin

Co się stanie, gdy... Mikołaj trafi do burdelu

Romantyczna

Ho, ho, ho, magia świąt
I Mikołaj, wziął się skąd

I ten burdel odwiedzony
Krzyki i śmiechy na wszystkie strony

Bo dziewczyny nie widziały
Mikołaja nie wyczekiwały

A ten sprawdza wszystko dobrze
Wypytuje, pończochy podrze

I te niegrzeczne wokół kobiety
I powody to Mikołaja podniety

Ale funkcja zobowiązuje
Były niegrzeczne, to nie rokuje

Więc różgą po pupie, co drugiej daje
Burdelmamę, coś łupie, na palcach staje

I mówi, że dla niego speciale życzenie
Będzie spełnione, nie przyłożenie

Mikołaj pyta zaciekawiony
Co to za życzenie, może powrót do żony

A burdelmama na to statycznie
Zapłać prezentem, a będzie romantycznie

Maniuś w burdelu kafelki układa
Trochę podgląda, choć nie wypada
Trochę dopinguje, żeby dodać werwy
Sabinka nie odwiedzi go z okazji przerwy

(.19) Zielona

Co się stanie, gdy... wywarzymy słoneczną tęsknotę

Power of time

Siedziała na sofie, ktoś do drzwi zapukał
z zaciśniętą szczęką dwa słowa wydukał

za szklistą firaną, wzrok światła uświadcza
w promieniu tęsknoty melancholia władcza

gdzie byłeś kiedy chciała, twój usłyszeć głos
jak sierpem pustka rznąła, serce niczym kłosa

tamto lato pamięta, gdy widząc cię traciła
nić pomału się rwała i słońcem przypaliła

odszedłeś bezszelestnie, ona przerażona
zawsze tylko z tobą, tylko twe ramiona

nie umiała zrozumieć, długo łzy zbierała
które wywarzyła, pleśń z nich złoty utkała

okrywana nim na co dzień, w końcu zapomniała
o nikim nazbyt ważnym, szczęściem się upijała

aż do tego momentu, gdzie wróciłeś bezczelnie
burząc święty spokój, drapiąc tak cholernie

słowami bez znaczenia, tęsknota z nich zadrwiła
dziewczyna obojętna, snem słońce przytuliła

Maniś ma depresję,
u psychologa sesję.
Na NFZ specjalista radzi,
by się uśmiechnął, to nie zawadzi.

(.20) Marcin

Co się stanie, gdy... pożegnanie przywita pragnienie

Elita dobra

Pożegnanie złego nie jest łatwe
To nie błaganie, choć czasem przydatne

Tylko stwierdzenie i potwierdzenie
Tylko człowiecze, zwyczajne chcenie

I pożegnać można, to co rujnuje
I chwila pobożna, znaki drukuje

A co potem, zapytasz ospale
Czy kłopotem, może bez złego żale

Szkoda się żalić, i tracić nadzieję
Trzeba rozpoznać, co się tu dzieje

Nie żadna szkoda, rozpocząć marzeniem
I realizacją, a nie tylko siedzeniem

Dobro po złu przychodzi, tak to w naturze działa
Jak dzień i noc, jedno drugiego nie rozwala

Tylko żegna i wita zarazem
Poczuj więc dobro, a porzuć skazę

I tak rozkochasz się w tych efektach
I tak z namysłem, w duszy kontekstach

Przekroczyć Wisłę, jak kiedyś Rubikon
Przeżyć, martwość, by stać się elitą

Maniuś wybiera, groszek z sałatki
Ktoś się przedziera, w tej ciemnej matni
Bo Maniuś wie dobrze, co mu zaszkodzi

A od czego się w życiu powodzi

(.21) Zielona

Co się stanie, gdy... gdy natchniemy się na strach z wielkimi oczami

Grunt to bunt

Gdy jesień życia, nie przysparza uśmiechu
wiosna młodości, przypomina o grzechu

lato istnienia, jest w ciągłym rozkwicie
zima doświadczenia, prowokuje obficie

kciukiem zła pokażmy, że wszystko w porządku
w małym, miejmy wszystko, zacznijmy od początku

wskazującym dobrze radźmy, aby o nas pamiętało
serdeczny wydzierżawmy, by chwili przysięgało

a środkowy wyprostujmy i obdarzmy szacunkiem
że kłaka nie warte, niech idzie z ekwipunkiem

w postaci strachu, co oczom towarzyszem
bądźmy mądrzy po szkodzie, wielcy, stwórzmy niszę

Maniuś nie pierdzieli,
sprząta przy niedzieli,
przykazanie pamięta,
świętuje od święta.

(.22) Marcin

Co się stanie, gdy... najśmielsze oczekiwania okażą się nic nie warte

Pewność

Oczekiwał, z tego był znany
Nie przegrywał, nos poderwany

Każdy dzień, zarabianie
Że będę bogaczem, oczekiwanie

Że życie w luksusie, wielkie wydatki
Piękne kobiety, i drogie statki

Że się to ziści, tak przed trzydziestką
Katalog liści, teraz już wiesz to

Że ta porażka, się nie udało
Zaliczył bankructwo, tak to się stało

I co najgorsze, zdrowie poleciało
Alkohol do tego, depresję widziało

I brak sensu życia, tak się to kończy
Na deskach, odlicza, i ten list gończy

Jak zostać sobą, kiedy się nie układa
Po co oczekiwać, skoro z życiem zwada

Nie ma tak, że jesteśmy Panami
Różnie bywa, na ringu z wynikami

A Ty, oczekuj, tylko jednego
Że sens życia, to Bóg, nic pewniejszego

Maniuś dżem zalewa sosem
Taki sport, to jak z bigosem
Taki zwrot, będzie jedzone
Sabinka mówi, że przesadzone

(.23) Zielona

Co się stanie, gdy... nadmuchamy balon z wyrozumiałością

Ostatnia opcja

Pierwszy raz, jak to bardzo bolało
gdy wdechem zaistniałeś i żyć się chciało

drugim przypadkiem, twoje zakochanie
bicie serca odważne, oddechów pamiętanie

trzeci był ratunkiem, reanimacja wskazana
hibernacja tego stanu, na wodzy trzymana

kolejne jeden po drugim, balon wypełniały
chwilami co są warte, bezpieczne czuć się chciały

suma wdechów zliczona, życie ujrzało granicę
zbudowaną wspomnieniami, teraz prosisz o szprycę

bo ból nie do zniesienia, szufladkujesz najlepsze
czekasz na ostatni, aby wzniesić się w powietrze

zostałeś wysłuchany, śpiew cierpienia jak mantra
wrozumiałość ostatnia, to kochanka i tantra

dzięki niej już pękasz, w czasoprzestrzeni nie czujesz
stało się wymodlone, z eutanazją świętujesz

Maniuś przemawia w kostnicy,
zmarznięci są uczestnicy,
nikt go w sumie nie słucha,
ze śmiechu umiera kostucha.

(.24) Marcin

Co się stanie, gdy... bezsilność dojdzie do władzy

Kamień filozoficzny

Miał dwadzieścia pięć lat
I był wszystkich wokół brat

Lubiany, doceniany
Na wspólne wyprawy zawsze brany

Aż szok i niedowierzenie
Co to, i czyje skaranie

Dowiedział się, że ma raka
Nieoperacyjny, taka padaka

I co tu zrobić, jak nic się nie da
Bezsilność w środku i na brzegach

Bezsilność z wiatrem i pod wiatr
Już może nie zobaczyć pięknych Tatr

Ale bezsilność zrodziła akceptację
Pogodzenie, jak atrakcję

Planowanie, jak resztę życia spędzić
Jak złe myśli z głowy przepędzić

I jednak, Tatry zobaczone
Zdobyte i w sercu odłożone

A później Alpy i wspinaczki nauka
Z akceptacją, to żadna sztuka

I z akceptacją spokojne umieranie
Po pełnym spełnieniu, to nie puste gadanie

Może za wcześnie, ale kto to wie
Ważne, że z życia cieszył się

Maniuś planuje wyprawę w góry
Jednak dzień jakiś takiś bury
Został w hotelu przed telewizorem
Piwo smakuje nie tylko wieczorem

(.25) Zielona

Co się stanie, gdy... przyłożymy opatrunek na zwątpienie

Krok w krok, ku sobie

Szedł za nią cierpliwie
kulał na lewą nogę
uśmiechem darzył życzliwie
wskazywał dobrą drogę

najbardziej lubił wnikać
w każdy zakamarek ciała
marzenia gryźć i łykać
a ona się temu poddała

trzymał rękę by czuła
wsparcie obecność oddanie
odnajdywała w szczegółach
jedność tym samym doznanie

upadał gdy ona klęczała
chronił przed niepowodzeniem
kusił aby powstała
podnosił jej mocne zwątpienie

i rozszarpane zaszyła
duszę scalała bandażem
opatrunek przyłożyła
na wszystko co tworzą razem

od teraz jest tego świadoma
wahania do oddalenia
rana przez czas zablizniona
istnieje u stóp swego cienia

Maniuś już z cieniem się ściga,
na barkach Sabinę swą dźwiga,

tak doszli do wniosku jednego,
do nikąd jest różniej kolego.

(.26) Marcin

Co się stanie, gdy... wyprostujemy garbate szczęście

Protesty nieodbyte

Szczęściu, trzeba pomóc
Wyprostować, w pracy, domu

Wyszykować, do wielkiego balu
Nie ma tak, że dla chwil paru

Bal ten trwa, resztę życia
Pomóż więc, a nie frak wypożycza

Uszyj nowy, dla tej okazji
Wyjątkowy, nie szczędź fantazji

Aby szczęście, dobrze wyglądało
Aby w szczęściu, wiele się działo

Trzeba tańczyć, i się z nim cieszyć
A także, tego kto nie wie, pocieszyć

Ty już wiesz, i bal gotowy
Rozpoczęty, jak te odnowy

Pomóż szczęściu, drogi nie zna
Jak w nieszczęściu, wiele doznań

A tu przecież, tyle się dzieje
Tu na świecie, są przyjaciele

Możliwości, do rozwoju wszelakiego
Wyjątkowości, i Ty pośrodku tego

A więc tańczmy, i dziękujmy
A więc sprawmy, a nie stójmy

Ta nagroda, to zdziwienie

A nie trwoga, przerobienie

Szczęście ładnie podziękuje
Tak na co dzień, nie zaprotestuje

Maniuś pisze list protestacyjny
Taki odmienny, no i winny
Domaga się siana dla każdego
Więcej, i nie ma w tym nic dziwnego

(.27) Zielona

Co się stanie, gdy... uśmiechniemy się do zrzędzenia losu

Zmyślaj stąd

Czy czystym zrzędzeniem
nie, nie sądzę
jesteś uwielbieniem
myślami błędzę

może grą zmysłów
tak odległą
bywasz jak cudzysłów
myślą przebiegłą

zwyczajnym pragnieniem
jego pokryciem
twe przytulenie
myśli poszyciem

prezentem i grzechem
cieszącymi złośliwie
zażawionym śmiechem
zamyślonym zdradliwie

snem niespełnionym
bez powtórzenia

uczuciem zdradzonym
zmyślonego rażenia

doprawdy jesteś wszystkim
nie czekam odpowiedzi
początkiem końca bliskim
myśl tajemnicą spowiedzi

Maniuś myśli niedbale
o bliskim karnawale
kostiumu nie kupuje
i nago występuje.

(.28) Marcin

Co się stanie, gdy... wdepnie się w trud wychowania

Położenie

Naczynia nie pozmywane a dzieciaka dziś pora
Było tak odkrywane, w znajomym wszystkim pozorach

Konsola, aż grzeje się od używania
A lekcje czekają, pora odrabiania

Wieczne odwlekanie, i tłumaczenia
To wiadome zdanie, efekt ponaglenia

I te zmyłki, ciasne, jak szybkie życzenie
I to mlaskanie ciastem, przyjemne jest patrzenie

A i wspólne radości, migiem, do podzielenia
Ale i chwile, bez złości, śmigłem, na umówienia

Są wiadome skutki, i czyste podejrzenia
Jak odporność, czasy wódki, wychwalania stworzenia

Takie uroki, wzloty, i upadki

Wychowawcze wizytacje, oraz nostalgiczne wpadki

Jak wyrobić sens ten i znaczenie
Jak wychować, jedyne słuszne położenie

Maniuś wychowuje Sabinę batem
Jakby się urodził chomikowym wariatem
I pokazuje, siano niepokładane
A Sabinka już wie, że ma przesrane

(.29) Zielona

Co się stanie, gdy... przedobrzemy z aprobatą

Insta(nt)

Żyła tak jak chciała
bez warunków na przyszłość
ale jeden plan miała
znaleźć ludzką bliskość

i spotkała ofiarę
nie walczyła z zaporą
upuściła krwi czarę
utworzyła jezioro

wypełnione luksusem
dziwnymi zasadami
dawca pod przymusem
czekał na tsunami

obiecanego uczucia
odrobiny szacunku
miłosnego przykucia
a w końcu ratunku

królowa Instagrama
żyła tak na raty

za like sprzedana
czerpie z aprobaty

środowiska poklasku
co zagłusza piękno
prawdziwego brzasku
gdzie emocje miękną

bliskość zwyciężyła
przyszłość innym plecie
dziewczynę zostawiła
w wirtualnym świecie

Maniuś nie ma Facebooka,
bo to nie wypada.
Do sąsiada puka,
żeby z kimś pogadać.

(.30) Marcin

Co się stanie, gdy... zagramy na nerwach i powstanie piękna melodia

Błotnie

Mama prosi dziecko, żeby się umyło
To ani myśli, i tego nie zrobiło

Powiedziało, że umyje się jak będzie brudne
Matka w nerwach, i nadzieje złudne

Dziecko wychodzi, i bawi się na dworze
Tak z kolegami, bo przecież może

Lepi bałwana z błota, to podobno możliwe
Taka wieczna cnota, kroki pamiętliwe

I jest powrót, cały uciapany
I ten nawrót, chwile nie szampany

Słowo, teraz to się mam z czego myć
A nie marnować wodę, lepiej już ją pić

I wiarygodność, do matki znowu przybywa
Nie wie co począć, jaka alternatywa

Jak nerwy ukoić, ale błoto spływa
Oby się nie rozdziwić, melodia wiecznie żywa

Maniuś układa błoto jak Lego
Taką przynętą, pokazuje kolegom
Taką zachętą, co dalej zostanie
Lepsze niż SPA, błotem wygrywanie

(.31) Zielona

Co się stanie, gdy... spoufalamy się z konsystencją

Szukajcie, a znajdziecie

Gdyby spojrzeć na niego
jak na zwykłą masę
konsystencji wiadomej
czy dostrzegę klasę

wśród jego wypowiedzi
wzrok głębi artysty
gdy tłumaczy co siedzi
w świadomości lingwisty

który nie przytłacza
językiem praw szerokich
bez potrzeby tłumacza
daje wybór zatoki

gdzie mogę zacumować
przyrzeć się nieśmiało
odkrywać i przechować
co dało obce ciało

ciekawością spełniona
wniknę w głąb mentora
będę nakarmiona
od jutra do wczoraj

potrzebuję artysty
celem wypełnienia
a wynik oczywisty
my ze spoufalenia

Maniuś pisze wiersze
o kurze w koronie
jajko było pierwsze
smaży się obrażone.

(.32) Marcin

Co się stanie, gdy... przedawkujemy wolę istnienia

Skoczek

Był wingsuiterem, chciał żyć na maksa
Wola istnienia, ginie ostatnia

Ale czasami za bardzo chcemy
Tak jak on, się popisujemy

Że można mocniej, że można dosadniej
Że nic ze stołka samo nie spadnie

A to nie do końca, tak należy
A to nie bez końca, coś uderzy

I leci, i spada, paskudna marmolada
I żyje, umiera, śmiałości to jest zdrada

Bo śmiałek, nie boi się prawdziwego życia
A nie szuka atrakcji, i faktu ukrycia

Że ryzyko, czasem bardziej szkodzi
Że wysoko, ale się nie pogodzi

Z tym że skok będzie darowany
Z tym, że trzeba obrobić obie zmiany

I leciał, tak spadał powoli
Doleciał, skały, i atrakcji do woli

Rozleciał się, w biegu, niewiele zostało
Wingsuiter mógł żyć, ale mu się nie chciało

Maniuś skacze z kanapy na sofę
A może to to samo, daj jeszcze trochę
A może nie uznano, i trzeba powtórzyć
Tak go przebadano, że zaczął się chmurzyć

(.33) Zielona

Co się stanie, gdy... zetkniemy plus z minusem

Święta i prawda

Ona od zawsze była na nie
wszelkim nakazom i tradycjom
ktoś obok choinkę ubierać chce
czas schować w kieszeń ambicje

zapach piernika w nozdrza ją drażnił
w serniku rodzynki tylko cieszyły

upiekła muffiny, by w imię przyjaźni
na stole świątecznym bez obrusa, były

może na złość trochę, okien nie umyła
rolety opuściła, nie wygląda gości
prezenty z przymusu naprędce kupiła
usiadła i widzi, dwa oblicza radości

pająk pod sufitem, za życie dziękuje
cukierki zawieszono, czują się wybrane
kot o północy mówi, że pachła też czuje
do domu wchodzi młodzież, ich miny roześmiane

kolędy z serca płyną, ona je pamięta
ktoś przynosi pierogi, tradycji odrobina
zdjęcie przy choince, uwiecznione święta
w zwykłej obecności, znaleziona przyczyna

jej podejście się zmienia, minus styka się z plusem
różnica pokoleń, a działanie magiczne
rozumie od teraz, że nic nie jest przymusem
by odczuć radość w klimacie, wciąż mając gdzieś wytyczne

Maniuś w środku bombki,
na Mikołaja czeka,
chce użyć swojej trąbki,
by przestraszyć człowieka.

(.34) Marcin

Co się stanie, gdy... zostaniemy na lodzie i przyjdą roztopy

Wytwór gry

Kobieta sukcesu, tylko praca się liczyła
Nie założyła dresu, garsonkę czasem zmoczyła

Ale na krótką metę, wszystkie znajomości
Bo stały związek, uwłaczał jej godności

Kariera, i życie wiecznej singielki
Zażyłości znała tylko od strony butelki

I leciał czas, płynął nie powoli
I na co jej los, jak to mówi, pozwoli

Ale jej wybory, były nietrafione
Ale te pozory, nie materiał na żonę

I tak już trafione, lata samotności
Zostało zostawione, tak z przyzwoitości

Nagle się ocknęła, że życie straciła
Nagle zrozumiała, roztopy, się mściła

Na samej sobie, wyrzutami sumienia
I na pogodę, efekt wiecznego chcenia

Wszystko źle, żółć z nią została
Fikcje nie te, i ją poganiała

Topi się teraz, niewiele zostało
Życie jakoś przez palce się przelało

Maniuś liczy nominały
5,20, radosny cały
Będą dwa piwka, z całego stanu
Kiepskie igrzyska, ale nie narobił bałaganu

(.35) Zielona

Co się stanie, gdy... przekroczymy granicę zwątpienia

Tor tury bez końca

Weź mnie za rękę i poprowadź przed siebie
zawiąż oczy wstążką, bym nie podglądała
ścieżką zbłądźmy śmiało, czując się jak w niebie
spraw, że tego samego co ty też będę chciała

daj mi poczuć bliskość na granicy zwątpienia
pogłaszcz wszystkie zmysły, zapewnij bezpieczeństwo
przekroczmy ją i stracimy już wszystko do stracenia
zaczniemy degustację, zmieniając nas w szaleństwo

głębokim, szybkim ruchem, spójrz wewnątrz otępienia
mocną falą zalej, ostudź tempo śmiała
pchnij po raz ostatni, doświadczając spełnienia
zapewnij dwie połowy, że tworzą coś co całe

za każdym razem, gdy ujrzysz, brak mojego zapachu
w oczach, czynach, mowie czy także w milczeniu
wyjmij wstążkę proszę, potem zwiąż pomału
wejdź we mnie stanowczo, spuść lanie zwątpieniu

Maniuś czeka na Nowy Rok,
już ćwiczy taneczny krok,
zakupił też zapas szampana,
wypił nie czekając następnego rana.

(.36) Marcin

Co się stanie, gdy... przyjaciel przestanie być przyjacielem

Niewyklęty

Wódka, to był jego jedyny przyjaciel
Mówisz wprzód, a ona ma Cię

Myślisz złogi, a ona już gotowa
Te rozchody, i pijana Twoja głowa

A nasz bohater, lubił, próbował

I tak bez wątku, przed nią się nie chował

Przed przyjaźnią z butelką, jedyną udręką
Przez zawałem z chciwości, i swojej słabości

No i się doigrał, było śmierci blisko
No i dawać żmudę, wydatne igrzysko

Ale coś mu w głowie w końcu przeskoczyło
Rozstał się z przyjacielem, wódkę to zasmuciło

Teraz osobno, żyją, wnioskują
Tak nienamiętnie, do siebie czują

Wręc obrzydzenie, czasu stracenie
Oburzona wódka, jedno ma marzenie

By być dalej potrzebna, szuka więc tu Ciebie
A Ty wyciągnij wnioski, i nie rozgrzebuj w pogrzebie

Sensu, oraz zachęty, co problemy rości
Stateczny, to niewyklęty, powód do radości

Maniuś pije tylko w środy
Bo nie zmienia w kalendarzu pogody
Wieczna środa, no i leje
Szkoda wychodzić, flacha ma nadzieję

(.37) Zielona

Co się stanie, gdy... zetkniemy białe z czarnym

Handmade

Napisała list do siebie, tak pod wpływem chwili,
nikt go nie przeczytał, lzy go osądziły

deszczem posolonym, co spod powiek spadał
nadała mu tytuł, tajemnicy mu nadał

pomiędzy słowami, na przemian biało czarny
przekaz wśród grafiki, stworzył deseń marny

sensu nie szukała, sam się tam pojawił
błąd na błędzie życia, dziedzictwo zostawił

spójność zaistniała, ważne by drążyła
to co boli, cieszy, sobą się dzieliła

treścią agresywny, monolog szubienica
powiesił wszystkie końce, powiększona źrenica

w amoku swoich myśli, siedem zdań zawarła
chciała, żeby kropka okazała się czarna

natchniona bezsilnością, w głąb siebie zajrzała
i zanim list wysłała, odpowiedź otrzymała

ostatnia łza rozbiła, myśli most zwodzony
wyjście niemożliwe, wnet podszedł przyczajony

ten z ratunkiem w dłoni, serce podarował
list bez adresata, do kieszeni schował

czarne rozważania, czarnym tuszem pisane
białą perspektywą, zostały rozmazane

Maniuś ślini znaczek pocztowy,
zapomina, że liczy się tempo,
zwilżył go tylko do połowy,
zabrakło śliny na połowę następną.

(.38) Marcin

Co się stanie, gdy... ktoś pozjada wszystkie rozumy i dostanie rozwolnienia

Duszki opowiadają

Myślał wiąż, że najważniejszy
Ten moment tutaj, donioślejszy

Że wie wszystko na temat Boga
Że go nie ma, pusta załoga

Więc po co się na ziemi trudzić
Trzeba się bawić, a nie nudzić

Wszystko dla niego było oczywiste
Jak te zdarzenia, chociaż są mgliste

I założenia, dokąd prowadzą
Jak te stwierdzenia, nikomu nie wadzą

Często tak powtarzał sobie
Ale zrozumiał prawdę w grobie

I to go już zaskoczyło
To co się później z nim zdarzyło

No bo skoro nie ma Boga
To kto zweryfikuje prawda, czy kłoda

A jednak, weryfikacja była
Nie że nic, tak się zdarzyła

Nie że pic, i dostał za swoje
Jak usłyszałem co, to do dziś się boję

Maniuś boi się kontaktu
W tym efekcie, no i fakcie
Sabinka to wykorzystuje
I kontakt sama użytkuje

(.39) Zielona

Co się stanie, gdy... zawrzemy pakt z samym sobą

Tabula rasa

By zacząć zmieniać świat
warto poszukać go w sobie
rozwinąć z podpisem pakt
zagłębić się w myśli sposobie

zemstą nie kupisz spokoju
nienawiść dokona miraży
ze złem doświadczenie uboju
złośliwość zmarszczkami obdarzy

za gniewem spienione są słowa
zazdrością się możesz udusić
wściekłością zaczynasz od nowa
bezsilność co chce coś wymusić

małymi krokami kreśl trasę
zawiłą lecz nigdy na skrót
przykucznij w zadumie swej czasem
gdy ciśnię rozsznuruj łyż buty

kierunek od losu prezentem
ty osądź czy będzie obrany
gdy znikniesz za brudu zakrętem
wnet wtopisz się w papier czerpany

tak mokry od wspomnień minionych
tak czysty jak dzień urodzenia
tak świeży dla snów niespełnionych
tak godny podpisu spełnienia

Maniuś hydrant omija z daleka,
nie lubi wszystkiego co przecieka,

śmiało też czasem gardzi czasami,
bo ten przemyka pomiędzy palcami.

(.40) Marcin

Co się stanie, gdy... Feniks odrodzi się z popiołów i z szoku popełni samobójstwo

Protokół, okazanie

Pirat drogowy, pędzi podkowy
Już na zakrętach, na ścieżce gotowy

Ale przypadek, dwa wyrobione
Setka na liczniku, w krwi odnalezione

Ale się spaja, i stapia z zestawem
Auto, alkohol, nie nazwiesz go pawiem

I 90 stopni, zakręt na zabicie
No to wyleciał, drzewo i poszycie

Auto kasacja, całkowite unicestwienie
Ale nowe życie, wygrał, przerażenie

Wyszedł cudem bez szwanku, odrodzenie
Jak Feniks, tylko.. z promilem błędzenie

Po jezdni, bo wygrzebał się z samochodu
Jest w szoku, jak prezent dla narodu

W widoku, i rozpościera swoje skrzydła
Protokół, nadzieja go prześcigła

Z wypadku, uderzenie tira
Napisali, nie szkoda pijanego zbira

I efekt, świeczka na poboczu
Ale o niej nie wspomina, w.w. protokół

Maniuś pisze po tablicy
Że do dupy urzędnicy

Ssijcie wiatrak, i przypadek
Wiatrak i energii jakiś spadek

(.41) Zielona

Co się stanie, gdy... położymy się w miejscu dla stojących

Konarowy zawrót głowy

Wszystko jest warte czekania
wschód słońca, gdy uśmiech zwiastuje
te chwile są godne wstrzymania
czy słyszysz? noc jękiem częstuje

pod drzewem karmionym westchnieniem
czerpiącym moc życia z miłości
dorodne konary pragnieniem
stojące wbrew przyzwoitości

i wznoszą się w mroku ku górze
oddają cześć skromnym salutem
nad nimi impresją lśnią burze
z ogłady do reszty wyzute

w kolejce po resztki rzucone
znalazła się także dziewczyna
zdziwiona że są pochylone
a tego spełnieniem przyczyna

wpatrzona im opaść pomaga
przysłucha nocnego kochanka
konary już czeka wytchnienie
dziewczyna już czeka poranka

Maniuś w kolejce stoi,
że zabraknie czasu się boi,
przy ladzie zapomniał co kupić,
wziął whisky i poszedł się upić.

(.42) Marcin

Co się stanie, gdy... zgubimy się w czasoprzestrzeni

Hałas

Podróżował w czasie, od do
Chwila, strona w masie, ale się szło

I tak od Stonehenge, do krzywej wieży
Zanim była krzywa, nikt nie uwierzy

Ale było, znalazł portal spory
Ale śniło, nie tylko pozory

Coś się jednak stało, czasu odrobienie
Aż został w portalu, czas jak kamienie

Stateczny, zatrzymany na czasach Diderota
Jak masz, on chciałby, wrócić, to ochota

Jak zwierz, próbuje, ale nie skutkuje
Nie można powiedzieć że się nie przejmuje

I faktycznie, został, i tam bo pochowali
Bo coś, w rozkazach swoich namieszali

Że dziwak jakiś w parszywym przebraniu
To obcy, a oby nie zamknie się w naszym zdaniu

Więc zdanie zostało, niezależnie od czasów
Nie podróżowało, bo nie lubiło zakopywania hałasów

Maniuś skrobie się po potylicy
Ile życie w okolicy
Wciąż się zmienia i dodaje
Potylica sobą zostaje

(.43) Zielona

Co się stanie, gdy... szczęście zacznie pakować manatki

Zatrzymaj, jest twoje

Wystarczające... na tyle ile chciała
m.ylące... tylko kiedy się bała
a.sertywne... w szukaniu tożsamości
n.aiwne... objęte szponami przykrości
a.mbitne... z celem pojednania
t.oksyczne... punktem wahania
k.lasyczne... jeśli chodziło o sens
i.mpresjonistyczne... ceniące każdy kęs

s.pontaniczne... wbrew wszelkim nakazom
p.latoniczne... poddane duszy wymazom
a.narchistyczne... rządne swojej wiary
k.omiczne...zapatrzone w mydlane czary
o.tumanione... grzechem z twojej winy
w.zniesione... i rozbite bez przyczyny
a.nonimowe...pod zamkniętą powieką
n.erwowe... okryte łzawą plandeką
e.goistyczne... celowaniem w życia sedno
Szczęście... na szczęście, imię ma tylko jedno

M.aterialista
A.podyktyczny
N.udysta
I.dyllistyczny
U.śmiechnięty
Ś.wiatowy

Nieżywy Do Połowy

(.44) Marcin

Co się stanie, gdy... para urządzi sobie randkę, pod peleryną niewidką

Pomoc

Ona była z bogatego domu
I mówiła mu, nie mów nikomu

On był z biedy aż pizczy
Nie oczekiwał więcej niż zgłiszczy

Ale się mieli ku sobie
Ale pomagał ten co w grobie

Dziadek jego ukochany
Co pragnął dla wnuczka jakiejś zmiany

I faktycznie się zdarzyło
To spotkanie, miło było

Ale strach, czy ktoś zobaczy
I doniesie, nie wybaczy

Więc dziadek podsunął pomysł
Pelerynkę niewidkę, domysł

Wnuczek złapał to marzenie
Przykrył i jest zanurzenie

Oni w sobie już pływają
To miłością nazywają

Nikt nie widzi, bo nie może
Pelerynka czasem pomoże

Maniuś skrada się do sklepu
Z butelkami, ale nie tu
Z wonnościami, dla Sabinki

By nie wachać innej dziewczynki

(.45) Zielona

Co się stanie, gdy... zachłanność połamie nogi na spełnieniu

Ciuła auć

Kiedy był mały
drabinę dostał
elementy się chwiał
naprawie jej sprostął

zrobił to dokładnie
umacniał szczelbelki
ambitny przesadnie
postanowił być wielki

w nauce wspaniały
oszczędności królem
do góry wytrwały
wspinał się choć z bólem

po drabinie życia
niestabilnej czasami
bezwzględny z ukrycia
gardził ideałami

najlepiej i więcej
zawsze było mało
ciepło chciał goręcej
aby nie zostało

dla innych ani drobiny
wpadł w złote odmęty
nie pożyczał drabiny
zachłannością rozdęty

lecz zapomniał o końcu
bo ten niezwyciężony
i podając dłoń słońcu
spadł blaskiem rażony

spełnienie tak blisko
los krzywdzonych zemściło
połamało wszystko
drabinę podpaliło

w ten sposób nauczka
żeby piąć się z honorem
zachłanności stłuczka
i upadek z rumorem

Maniuś windą do nieba
sunie bez ustanku
ciśnie go potrzeba
sika na przystanku

(.46) Marcin

Co się stanie, gdy... wielbiciel wódy pomyli „ó” z „o”

A miało być zdrowo

Lubił, to mało powiedziane
Wóda, i było życie zastane

Budził się i ładowanie
Nie było nawet czasu na spanie

Więc przysypiał między szklankami
I ten element, może wypali

A może na dno, człowieka sprowadzi
Nie ma tak, że wóda nie wadzi

Ale jest, dzieje się coś dziwnego
To jak test, nie ten ze strzemiennego

Pomylił literki w swoim wyznaniu
Jak kanonierki, sprawa w układaniu

I kreseczka się gdzieś zapodziała
Wódę w wodę nagle zmieniała

Jaki efekt, trzeźwień igrzysko
Co to z świat, co to za zjawisko

Ujrzał rzeczywistość, sprawy wyjęte
Jak tą kanoniczność, wymogi przeklęte

Tylko, że woda była z bakterią e.coli
I do dziś go po niej brzuch boli

Maniuś łyka tylko zalecenia
Nie ma chodnika, późne spóźnienia
Mówi, że tłok był na chodniku
Uciekł więc bokiem, tak, kanoniku

(.47) Zielona

Co się stanie, gdy... zwinność okaże się przesadą

Bujaj się

Przez kościste palce
jak krew po ostatniej walce
przecieka wsiąkając do rdzenia
chce coś zmienić nie zmienia

bez powodu i bez przyczyny
karze poczuciem winy
siłą argumentów przytłacza
dzień gubi nocą odhacza

uśmiech też niesie wytrwałym
lecz topi się w nieśmiałym
by docenić przesadę ucztuje

zwinnie złudnym emanuje

pomiędzy śmiercią a bytem
walka też cennym malachitem
tęczówki co pomimo lat
rozszerza źrenicą ten świat

zaśnij już w końcu o świecie
czasie ty który na szczycie
dotykasz dusz igłą pragnienia
wstrzymania choć nic to nie zmienia

odwłok ze wspomnień zrobiony
w pierzu z pacierzy rzeczonych
w kołysce bujanej od prawej
do lewej już zakończ zabawę

Maniuś czasami pomyśli
czasami też coś mu się przyśni
czasami wyszepcze dwa słowa
czasami przed czasem się chowa

(.48) Marcin

Co się stanie, gdy... rana na duszy stanie się ozdobą

Lot który się udał

Mąż ją męczył, i nie szanował
Przed odpowiedzialnością tylko się chował

Męczył słowem i wywodem
Smęcił, oszukiwał głodem

Że niby potrzebny, że się przyda
Sam weźmie, drugiemu nie da

A najgorsze rany duchowe
Choć można zamienić je na podkowę

I ona, tak została podkuta
Stała się silna, duchem nie struta

Choć dusza w ranach, taka została
To ona się tylko w anioła zmieniała

Aż moment wieczny, odleciała
Rozwinięte skrzydła, i niechciała

Dłużej być w więzieniu złego
Znalazła niebo, w objęciach innego

Maniuś bierze kredyt w frankach
Nie zawinie go w firankach
Nie donosi, odebrane
Odsetki będą tutaj spłacane

(.49) Zielona

Co się stanie, gdy... zawiniemy podniętę w sreberko i rzucimy do ognia

Zdecydować, nie żałować

Dywan przy kominku
chwila odpoczynku
szept i kolacja
urodą fascynacja

pięszczota dotykiem
jedność wynikiem
ryzyko wtopienia
bez zabezpieczenia

w oczach fajerwerki
od tarcia iskiereki

punkt kulminacyjny
morderca seryjny

skrupułów pozbawiony
sumieniem ujarzmiony
sreberko odnajduje
zawczasu wyjmuję

nie ma litości
dla wyniku miłości
niezgoda z Bogiem
wrzuca je w ogień

miliony nienarodzone
podniętą wystrzelone
wysłannikami ciemności
ofiarami przyjemności

bez pierwszego oddechu
nie mówią tu o pechu
jemu radość sprawiły
jej bólu oszczędziły

Maniuś lubi ryzyko
i wszystko robi na dziko,
dzikie wino uprawia,
do orgii namawia.

(.50) Marcin

Co się stanie, gdy... będąc sama, nie poczuje się samotna

Wybory

Była sama, zostawiona
Mąż daleko, na zagonach

Dzieci z domu wyjechały
Nową pracę wszak już miały

A ona sama tu została
Bez rodziny, taka mała

Nie wiedziała, jak co począć
Nie umiała, tu odpocząć

Ale tajemnicę zrozumiała
Z Bogiem tak się dogadała

I została, samotność strącona
Oniemiała, druga strona

Bo zawsze miała z kim rozmawiać
Mogła już sprawę sobie zdawać

Że zostanie, zawsze w toku
W boskim uścisku, tak w obłoku

Maniuś daje na mszę grosza
Nie zawodzi, w tym kokosza
Nie przewodzi, dziękowanie
Dla grosika, to zwiedzanie

(.51) Zielona

Co się stanie, gdy... ogolimy głowę z pomysłów

Zgubiony tupecik

Zmysły wszystkie postradał
logiki eskapada
nagle chwyta za brzytwę
i zaczyna gonitwę

twarze nieznajomych
są bodźcem do szalonych
pomysłów, które na nowo

władają jego głową

włącza tryb ofiary
zachęca tak do wiary
w coś co niedorzeczne
a dla niego bezpieczne

rzesza klaszcze z ochotą
bo mu chodzi o to
by brat zabijał brata
niewinnością wariata

lecz ludzie mają rozumy
no i nie są z gumy
słodka zemsta czeka
malutkiego człowieka

złapany w sidła chaosu
będzie ofiarą losu
przejrzany, ogolony
pomysłów pozbawiony

i dostanie głowa
rykoszetem słowa
prawdą, kulą w łeb
narcystyczna death

Maniuś prawdę szerzy
no, bo w ufo wierzy.
Spodki latające,
to naczynia nietłukące.

(.52) Marcin

Co się stanie, gdy... prezent okaże się trafiony w dziesiątkę

Problem co nie ciąży

Starali się od lat o dziecko
Chwila, i mówiła zjedz to

Może pomoże, zmieniona dieta
Może jakaś wyjątkowa podnieta

I tak próbowali, lata mijały
W małżeńskim stanie, się zachowały

Aż dnia pewnego, jego urodziny
Chwila, przyjemności dla całej rodziny

Rodzice, wujkowie, wszyscy zjechali
Prezenty, nie powiem, jemu dawali

Ale to, co najbardziej zaskoczyło
To to, o co mu od lat chodziło

Żona oznajmiła, jestem w ciąży
Jemu ten problem widocznie nie ciąży

Tylko skacze, cieszy się oniemiały
Już nie grzeszy myślami, prezent to doskonały

Maniuś dostał ciufcie w kropki
Jak zachęta do drugiej zwrotki
I złożenie trochę zajęło
Sabinkę zaangażowanie widocznie ujęło

(.53) Zielona

Co się stanie, gdy... wydoimy krowę obzarstwa

Ssij dropsa

Pochłonąć więcej, nie czekać na skutki
bo skutkiem ubocznym, dla ludzi są smutki

przywłaszczyc wszystko, nie chlonac umiaru
bo umiar doznany, na ogol chce czaru

sprzeniewierzyc slowu, nie wpadac w rutynę
bo rutyna wiadoma, tworzy tez przyczyne

zdefraudowac zyski, nie zbierajac okruczow
bo reszta oczywista, bez zywych odruchow

zagarnac ogol, nie bedac w potrzasku
bo potrzask sumieniem, perla jest na piasku

okraśc biednego, nie szukajac ogłady
bo ogłada problem, powodem jest do zwady

uszcznac kawaleczek, nie gubiac calosci
bo calosc szczegolem, zycia cierpliwosci

wziac przetworzone, nie chcac pierwotnosci
bo pierwotnosć nawykiem, dennej samotnosci

wydoić obzarstwo, nie stwarzajac wymiotow
choć wymioty potrzebne, istnienia jesteś gotow...

Maniuś doi krowę,
mleka ma połowę,
wiaderka z dziurą,
co przyszłością ponurą.

(.54) Marcin

Co się stanie, gdy... włos na którym wisi związek ma rozdwojoną końcówkę

Golarka w zestawie z szansą

Włos na którym, wisi związek
Czy ratunek, obowiązek

Czy szacunek, do drugiej strony
Kiedy włos zdradą rozdwojony

Ona ma, innego chłopca
On, z kochanką, też w kłopotach

Jak ratować, takie stany
Terminy, jest już zachowany

Gdzie nadzieja, i te skutki
Jak zamknięte wszystkie kłódki

Jak odrąbać, czy odżywić
Takie włosy, pamiętliwi

I wyroki, co tu dają
I czy się, tak dogadają

Gdy tak włosy są zniszczone
Może zgolić, naprawione

Maniuś goli się na łyso
I świadomość, że to lichy
Jak wiadomość odebrana
Że w sklepie zabrakło szampana

(.55) Zielona

Co się stanie, gdy... słoik z marzeniami pęka od starości

Dickens

Gładki
prosty
żywy

krzywy
nieśmiały

wstrzemięźliwy

biały
czarny
skuteczny

realny
cykliczny
bajeczny

cierpliwy
dokładny
singiel

załamany
niespełniony
szwindel

pomieścić
popieścić
bezszennością

stoik
pękt
starością

marzenia
niechcenia
obrazem

osobno
lecz razem
nakazem

Manusia marzenia,
są nie do spełnienia,
cierpienia myślą o słońcu,
-10 na termometra końcu.

(.56) Marcin

Co się stanie, gdy... para utkwi pomiędzy sobą i zabraknie jej słów

Potrzebny wspólny cel

Znali się już osiem lat
I zwiedzili z sobą świat

Wiele nowego zobaczyli
Ale w dobro nie uwierzyli

Nie każda podróż przynosi skutek
Czasem traktujesz ją jak pokutę

I za karę ze sobą byli
Po tym czasie, nie przemówili

Bo co tu mówić, kiedy nie składa
I jak się uczyć, kiedy dopada

Tak w wykroku, to zostawione
I protokół, czy poprawione

No i się stało, dnia tak pewnego
Że nagle było się odezwać do czego

Bo zaszła w ciążę, kobieta jedyna
I zjednoczyła ich, mała dziewczyna

Maniuś z Sabinką gada o pogodzie
Nie ma tak, że zostaną na lodzie
Nie zna wszak, innego tematu
Przynajmniej na trzeźwo, oczekuje znaku

(.57) Zielona

Co się stanie, gdy... wyprawimy wiadomość w podróż

Piórem ku wieczności

Napisz mnie na nowo
zamień słowo w słowo
gwarą oszalałą
pieszczotą czarno białą

poczęstuj atramentem
zaskocz swym momentem
westchnienia z szacunkiem
pieczętuj pocałunkiem

uwiecznij na skórze
serduszka w purpurze
krople zliż dziś śmiało
sensu którego mało

zabłądź mapą myśli
między tym co się przyśni
poczuj się jak Kolumb
kochaj a nie polub

odgadnij ukryte frazy
z miłością popatrz na skazy
rozstępem zapisane
następnie przytul nad ranem

zmień znaczenie zranione
rozjaśnij konteksty przyćmione
kropką zaprzysięż wierności
w jedności wiadomości

niech żadno jej nigdy nie wyśle
do diabła by ten w swym umyśle
podróżą przekazu skuszony
klikał w emotikony

Maniuś hakerem się staje
z myszką odkrywa Hawaje
Sabinka przegryza kabelki
urywa im kontakt wszelki.

(.58) Marcin

Co się stanie, gdy... senność stanie się uzależnieniem

Wiecznie zajęty

Senny człowiek nie wtóruje
W życiu się tak przeplątuje

Nie wie o co tutaj chodzi
Jedynie sen go wciąż obchodzi

Próbuje czasem przegadać sprawę
Uświadomić sobie dobrą zabawę

Próbuje przekonać się, że nie można inaczej
Że wyniki w senności ma raczej

Ale to niewiele daje
Ale senność w nim zostaje

Opieszałość w tych wynikach
Dobro całe w kontratypach

Rozsypane, się należy
W tej senności, zew macierzy

A przynajmniej przekonanie
Że senność, znaczy dokonanie

Bo jak inaczej, szkoda życia
Bo się rozplącze, takie przeżycia

Ale właściwie nic nie czuje
Bo się snem jedynie zajmuje

Maniuś sprawdza budzik wreszcie
Nie nadaje się, nareszcie
Więc wyrzuca go z przytupem
Dla pewności, rozgniata butem

(.59) Zielona

Co się stanie, gdy... wypierzemy przypadkowo godność

Uparty, nie na żarty

Oto historia jakich wiele
on ze znajomego, stał się przyjacielem
w którym to zdaniu nastąpiło
nie wie, serce zwątpiło

ona nie świeciła jak wiosenne słońce
on wspierał jej myśli, tonące
amplitudą była co wnioski kołyszę
dla niego przystanią cumującą ciszę

obdarta ze wspomnień, po lodzie boso
raniła stopy, tam gdzie łąz jej proszą
tworzyła z nich sopte, niczym sztylety
nie potrafiła przestać, on czuł to niestety

chciał pomóc, więc użył mocy swych słów
nie przyjmował milczenia, mów kochanie mów
nieważne, bolała godność przypadkowo wyprana
rozmowa lekarstwem, choćby o niczym, do rana

kilka zdań wierszem zapisane
jej emocje uśmiechem rozchwiane
złapały ją w sidła magicznej miłości
na próżno szukać sensu tej znajomości

bo on chciał pomóc, nad wszystko się starał
jej łąz ustały, tor sztyletów nie małał
pokaleczył dłonie, chcąc złapać niedostępność
razem z jego krwią, przyszła obojętność

ile można zabiegu za dwoje dokładać
językiem przytulać, a nie tylko władać
niedoceniony odszedł, tam gdzie jego świat
przeceniona zamknięta, ogląda spokój zza krat

stworzonych na własne życzenie
mogła rozmawiać, wybrała milczenie
w którym ciszę ukołysała
ciiii... miała wybór, wybrała

Maniuś karmi się ciszą,
ciiii, bo inni usłyszą
i wykupią ją w nadmiarze
a on Sabinę śpiewem ukarze.

(.60) Marcin

Co się stanie, gdy... ostrze noża będzie za krótkie, by zabić sumienie

Dogadany

Morderca, co nie raz próbował
I przed sumieniem się chował

Próbował je zamordować
Ale sumienie nie chciało się chować

Stało twardo, powiedziało
Jesteś mój, tak się stało

I będziemy, już na wieki
Będziesz cierpieć, brak opieki

I faktycznie tak się stało
Nie było tak, że zamordowało

Sumienie żyło i doskwierało

Mordercy spać po nocach nie dało

Ale dało rozwiązanie
Pokuta, spowiedź, grzechów wyznanie

I morderca tak się zmienił
Jest już bliżej ludzi, ziemi

Do końca życia będzie pokutował
Ale jak trzeba się zachował

Dogadał się z własnym sumieniem
Zamiast zabijać i stać się cieniem

Maniuś odrabia pracę domową
Nie z własnej winy, a za namową
Nie z własnej winy, mu nie wychodzi
Praca domowa na głowę szkodzi

(.61) Zielona

Co się stanie, gdy... wypłowiaty płaszcz okaże się bezcenny

Płaszczka

Szary smutny gość
co wszystkiego ma dość
ruletką dziś zakręci
fart swój tak zachęci

aby życie odmienić
jak jabłko przyrumienić
dodać pieprzu, gdzie trzeba
obecnie zaznać nieba

jego pragnieniem miliony
i ucieczka od żony
domek, gdzieś na plaży
ma pięć złotych i marzy

czarne, czy czerwone
zakłady obstawione
czy szczęście, czy próg
kto swój, a kto wróg

intuicja zawodzi
przegrana nie szkodzi
okazja czeka w kieszeni
passa tego nie zmieni

mimo, że kieszeń dziurawa
materiału enklawa
lecz już bez monety
a deszcz pada niestety

kasyno w oddali
przegraną się nie chwali
płaszcz wypłowiły
nie przemaka, ocali

przed skutkiem nadziei
plany jego skleci
nie pozwoli przemoczyć
marzeń, by z nimi kroczyć

Maniuś zamilkł na zawsze,
ja piszę i tak patrzę,
że chyba żartuje,
litość wzbudzić próbuje.

(.62) Marcin

Co się stanie, gdy... zastępstwo okaże się darem od losu

Odpowiedź

Przyjmował zastrzyki, tak raz w miesiącu

Na chorobę, nie było końców

Na wygodę, pielęgniarka dawała
I swobodę, zawsze się przykładała
Ale raz, nie było opcji
Wyjazd do pacjenta, wszyscy mocni

W zastępstwie inna dziewczyna była
Która mu zastrzyk sprawnie zrobiła

I niby nic, ale mu się spodobała
Nie żaden pic, i już przy nim została

Zakochani, jak się czasem zdarza
Teraz już nie potrzebuje innego lekarza

Uleczony, zastrzykami
Tak, z miłości, między nami

Wiarygodność, już zostanie
Miłość, odpowiedzią na każde pytanie

Maniuś się zastrzyków boi
Tabletki, te zazwyczaj woli
I spadki, ciśnienie nie góruje
Pewnie Sabinka za mało dokazuje

(.63) Zielona

Co się stanie, gdy... wyjąłowimy urodzajną glebę

Zrozumiała, ocalała

Ziemia szukała dziury w świecie całym
zapomniała, że jest czymś doskonałym

odchłań krateru, historią jej życia
szczyt bezczelności, celem do zdobycia

zielen pagórków, wcale nie cieszyła
deszcz, który poił, powodem by gniła

promienie słoneczne złość potęgowały
a szepty modlitw irytację wzmagaly

pod kamieniem ropucha, tam dziury nie odkryła
tylko szczęście u płaza, że oaza miła

w gnieździe śpiew ptaków, ubytki daremne
dźwięki dzień sławiące, dla ziemi przyziemne

spojrzała na gwiazdy, zza rogu kontynentu
te odważnie migały, bez zbędnego zamętu

i smutna stanem rzeczy, zapłakała nad sobą
bo tak rozumiała, że wszystko jest ozdobą

pięknego życia, które sama stwarza
i udział ma wielki, radością obdarza

więc po co szukać tego, co stanowi ukłucie
ziemia odpuściła, kroczy w dziury bucie

Maniuś śpi.
A we śnie kpi.
Z dziury w swej skarpecie.
Którą chowa w sekrecie.

(.64) Marcin

Co się stanie, gdy... chodnik złoży skargę na to, że ktoś ciągle go depta

Wzór chodnika

Chodnik, taki wypieszczony

Elementy, zabobony

I na swoim miejscu stoi
I być sobą, się nie boi

Tak to trwało, długie lata
Aż tu nagle, wielka strata

Chodnik, zaczął mieć pretensje
Wyważone, te intencje

Tak tłumaczy sobie sprawę
Że deptany, na zabawę

Że ktoś mu specjalnie szkodzi
Że tak ciągle po nim chodzi

I te wąty, i zawczasu
I przekąsy, wygibasy

No to strajk, wymyślił sobie
I skończył, w betonowym grobie

Wymienili go na nowy
Chodnik do chodzenia gotowy

Wciąż i ciągle tak na świecie
Wzór chodnika, już to wiecie

Maniuś swoje ma zwyczaje
I od Sabinki nie odstaje
Ale wierność dalej rości
No i chodnik tu ugości

(.65) Zielona

Co się stanie, gdy... wydamy skłonność za mąż

Bohatelka

Stoją za plecami, skrycie obgadują
tam jest godne miejsce, niech się dobrze czują

ostrząc swoje słowa, jak noże wbijają
celują nieudolnie, ale ubaw mają

robiąc na złość niby, życie uprzykrzają
kłoda za kłodą, pod nogi rzucają

tępe strzały obelg, jadu niedopałki
teflonem pokryta skóra, łamane jak zapałki

nie widzą jej oczu, oczu wojowniczeki
nie słyszą zaklęć, z wulgaryzmów zatyczki

nie czują oddechu, który prawdę ocuci
zasmakują karmy, a ta podwójna wróci

broń najskuteczniejsza, kiedyś dotknie ich czas
pogłaszczce, poparzy, za późno na pass

zapytać jest warto, dlaczego ta mężatka
pokorna i wierna, pierwszorzędna matka

idzie przodem zawsze i nie patrzy w tył
chyba właśnie po to, by wróg z tyłu był

taką mocą włada, bo ma skłonność do cudu
któremu przyrzekała, a on za plecami - wśród ludu

Maniuś na wyspie bezludnej leży,
wpatruje się w niebo i sam w to nie wierzy,
że można żyć bez kłótni, obrażania, winy
Sabinka mu towarzyszy, jest dumna z męża rozkminy.

(.66) Marcin

Co się stanie, gdy... wiatr we włosach, zrobi fryzurę z marzeń

Starania

Ktoś się trzyma, idzie dalej
Nie, nie nudzi, jest wspaniale

Tylko życie, wokół śwista
I należność, jak ta lista

Wydobrzeń, po co szukać
Przyłożenie, jest nauka

I to chcenie, co zostanie
Przedobrzeń, oglądane

Tu ten wiatr, marzenia składa
Jak by chciał, je tu rozkłada

I ten Ktoś, je wyłapuje
Tak tu skrętnie, odnajduje

Każde marzenie, przez wiatr przywiane
I każde chcenie Ktosia poznane

Wyrywa zwięźle, dalej układa
Pożytek będzie, to kanonada

Bo marzeniami, żywić należy
Objętość całą, przytyk młodzieży

Bo te marzenia, życie układają
Bo dzięki marzeniom, ludzie się starają

I te wyjątki, Maniuś odgarnia
I te porządki, jak droga marna
5,20 w kieszeni szeleści
Jak wiadomości, przeróżnej treści

Co się stanie, gdy... wyłamujemy się z zasad, i wypijemy piwo z chciwością

Równikowe love

Zaszedł ją niemo od tyłu
stawiał stanowczo swe kroki
dużo już takich było
co uwielbiało jej loki

to jawne pożądanie
z chciwością zamienione
warunków przedstawianie
piwo gdzieś nawarzone

i zmusza ją do wypicia
toastu na pożegnanie
i oczekuje odkrycia
jest głupi, zdecydowanie

bo ona nie żegna się wcale
a wręcz kolejkę mu stawia
odgarnia loki niedbale
próbuję przekonać i sprawia

że tak zatrzymany w pamięci
pomimo, że cały zdrętwiały
wyprzedza pośpiesznie jej chęci
efektem jest całus nieśmiały

w centrum uwagi być chciało
czekało na oddech wstrzymany
namiętnie też wzrok rozchyłało
a teraz od wzroku pijany

jest tor powrotu do domu
choć ono szukając powodu
nie powie o randce nikomu
Afryki i słońca zachodu

Maniuś jest u rodziny,
do lwa też wpadł w odwiedziny.
Zamiast bukietu dał motek,
bo wie czym się bawi ten kotek.

(.68) Marcin

Co się stanie, gdy... śpiew straci głos

Sztuka latania

Pewien ptak chciał być inny
I miał, taki plan niewinny

Żeby się trzymać na uboczu
Żeby żyć na samym zboczu

I oczywiście, po co latać
Skoro można po ziemi skakać

Inne wszystkie przyzwyczajenia
I sentyment do tłoczenia

Ulotek, żeby inne ptaki
Były jak on, tak różnoraki

Aż dnia pewnego, zobaczył nagle
Że już nie śpiewa, systemy zadnie

Że już nie może, coś tu się stało
Głos mu odjęło, i odjechało

I zapomniał, kim naprawdę jest
Pomylił z małpą, taka zgroza fest

Wylazł na drzewo, i chciał tak skoczyć
Jak małpa, prawdę nową przytoczyć
Bez głosu jednak, i bez latania
Skończyło się źle, z tego udawania

Rozbił się o ziemię, i coś wydukał
„Być ptakiem, to jest wielka sztuka”

Maniuś lata samolotami
Czasem też biega, szybko schodami
Sabinka mówi, winda głuptasie
A Maniuś: Ja lecę, i tracę zasięg

(.69) Zielona

Co się stanie, gdy... wystroimy się, a bal nie nadejdzie

Ego twoim kolegą

- Dlaczego płaczesz?
- Dla świata mało znaczę.
- A co ma dla ciebie znaczenie?
- Chwila, życie i jego pragnienie.
- Jakie masz oczekiwania?
- Mam dosyć ograniczania.
- Ty nie stawiasz granic?
- W sobie. Te chcę mieć za nic.
- Ktoś ci tego broni?
- Pocałunek na skroni.
- Kto jest tak zuchwały?
- Mój status zardzewiały.
- Pozwalasz mu na zbliżenie?
- On jeden wyraża zadowolenie.
- A próbowałaś z innym rycerzem?
- Przepraszam, ja w bajki nie wierzę.
- Wierzysz, że życie to nie bajka?
- Tak, życie to paradoksów szajka.
- Słuchaj, wywnioskowałem jedno.
To jest rozmowy sedno.
Płaczesz nad znaczeniem.
Które paradoksów sumieniem.
Granice, to nic znaczącego.
Rdzewieją pod wpływem niczego.
A skoro przyjemność jednostronna.

Przyjemność zmienić bądź skłonna.
Poczuj się jak królewna.
Swojego znaczenia bądź pewna.
Ubierz status w suknię, nie zwlekaj.
Wsiądź do karocy życia i na bal czekaj.
Pamiętaj, by wyjść z niego przed dwunastą.
Tylko nie przegap chwili, która kolczastą.
- A co jeśli bal nie nadejdzie?
- Uśmiechnięta znaczenie odnajdziesz wszędzie.

Maniuś poszedł do psychologa,
bo nocą bolała go noga.
Wizytę miał rano, po bólu ani śladu,
spróbuje zrozumieć, co bez ładu i składu.

(.70) Marcin

Co się stanie, gdy... żal posiadzie oczywistość

Odrodzenie

Była świetnie, wykszcolona
Szkoła, praca, i ramiona

Tak niczego nie brakowało
Dostawała, co zachciało

Życie piękne, i stracone
A tu chwila, przewrócone

Bo tak, dziecko straciła w wypadku
Nie smak, nie oczekuje datku

Tylko żal ten, uchwycony
Tak na zawsze, zostawiony

Który stał się oczywisty
Jak świadomość, dalej mglisty

Poranek, co to wszystko zmienił
Nowe dziecko, rozpromienił

Tak już w ciąży, teraz chodzi
Pamięć jest, ale nie szkodzi

Ma dla kogo żyć, i nie żałuje
Dziecko stracone, odrodzenia oczekuje

Maniuś gra w GO wieczorem
Jakie sprawy, tym pozorem
I dobitne te wygrane
Jak ambitne, przekonanie

(.71) Zielona

Co się stanie, gdy... wystroimy się do grobu, a śmierć nie przychodzi

Falstart

Na zielonym wzniesieniu, pod smukłym jesionem
leży wystrojona, obdarowana zgonem

a po wschodniej stronie, malutkiego cmentarza
leci mucha z komarem, i się przekomarza

kto pierwszy newsa sprzeda, ekipę poinformuje
że nowy towar na górcie, kwaterę już zajmuje

krzyczą i bzyczą, lecą w stronę łąki
uszu nadstawiają chrząszcze i biedronki

kosze piknikowe z zastawą pakują
zbierają się pod makiem, nareszcie poucztują

do grobu poczłapały, wyczekując zapachu
omarlice i ścierwce korytarzem w piachu

dostały się do trumny, cicho zapukały
zdziwione słysząc „proszę” się nie wycofały

potencjalny obiad, zerknął na przybyszy
robaczki z nożami, choć w niezręcznej ciszy

stoją zadziwione, pani stan jest świeży
pachnie perfumami i wzorkiem je mierzy

mało tego - mówi!, żeby buty zdjęły
albo dały spokój, zawczasu odfrunęły

bo ona chce poczekać, ze śmiercią się przywitać
ma już plan dialogu, o męża zapytać

który umarł wcześniej, czy może udaje
a chuda kostucha, sprawia że mu staje

i tym samym zdradza, zawsze był kochliwy
co z tego, że śmierdzi, że już rok nieżywy

owady przerażone, wariatka jakich mało
uciekają w popłochu, co innego zostało

innym razem zechcą atestu nieświeżości
smrodem się skierują, zanim pójdą w gości

Maniuś ma dziś zgagę,
bo kebab był spleśniały,
proszą o powagę,
resztki co zostały.

(.72) Marcin

Co się stanie, gdy... mgła zadusi resztkę dobrego humoru

Sentymenty do widoku

Był Wiewiórek, zatroskany
Jak te chwile, tu szukany

Orzech, co przynosi szczęście
Wiarygodność, w tej udręce

Szukał dalej, niewiele dają
Ludzie co się na orzechach znają

I podpory, które wiedzie
Natarczywie, w tym sąsiedzie

Aż nareszcie, wymarzony
Orzech, jak uśmiech rozpromieniony

No to trzyma Wiewiórek w rękach
Jak wiadomość, to udręka

Bo ta mgła, już nadciąga
Gęsta, dalej się przeciąga

I nie widzi Wiewiórek orzecha
Chociaż w rękach ta uciecha

Zasmucił, się i znowu zwątpił
Wyrzucił orzech, nie zastąpił

Bo przez mgłę, był niewidoczny
Jak sentyment, ten potoczny

Maniuś tu litery składa
I ta czapka, ją zakłada
Sabinka mówi, odkryj uszy
Ten nie słyszy, jest już w głuszy

(.73) Zielona

Co się stanie, gdy... wydobędziemy kamień zwany przeżyciem

Naucz się uczyć

Spotkać w swym życiu licznych
potrzeba, by zaznać chwil ślicznych
nauka, by przyszłość kreować
płakać, zmartwychwstać, wariować

niektórzy, po cichu się goszczą
myśląc, że plany uproszczą
w ruinę potrafią przemienić
odchodzą, by straty ocenić

a inni przytulą bez słowa
gdy znika perspektyw połowa
nie każą oddawać nic w ratach
bo dla nich, w uśmiechu jest spłata

są tacy, co weszli na palcach
i tańczą w emocji tle walca
wirują do rytmu z łez spadkiem
znikają jak weszli, ukradkiem

ci wszyscy są darem od losu
lektorem dla serca odgłosu
petardą pod stopy rzuconą
protezą po stokroć klejoną

czasami jest warto wydobyć
kamyczek przeżycia ozdobić
mozaiką doświadczeń, pryzmatem
wziąć w serce i cieszyć się światem

Maniuś na polowaniu,
marzy o strzelaniu,
Sabinę pomylił z dzikiem,
teraz ratuje się krzykiem.

(.74) Marcin

Co się stanie, gdy... mniejszość pochłonie większość i zniknie

Wsparcie

Dwaj kosmici, przylecieli na ziemię
W statku kosmicznym, tego nie zmienię

Znaczy UFO, jak znacie z filmów
Całkiem głucho, w wolności niewinnych

I narobili, nabroili sporo
I się sprawili, jedną podporą

Zdecydowali, że zdominują ludzi
I mieli wsparcie, głupcom się nie znudzi

Dostawali, coraz to nowe wsparcie
Tych bogatych, takie poparcie

W ramach równouprawnienia, władzę narzucili
Wprowadzili kosmiczne porządki, i tym żyli

Teraz każdy, musi kosmitę udawać
Bo inaczej więzienie, może się zdarzać

Nawet ludzie się na zielono malują
I o kosmiczne czipsy wnioskami, wnioskują

Kosmitom jednak się znudziło
I porządki, widzą jak się zmieniło

Więc odlecieli, zmieniać inną planetę
Skoro już ziemię, zamienili w bzdetę

Maniuś UFO wypatruje
Obojętność, jego czuje
I stateczność co odgarnia
UFO nie ma, tylko sarna

Co się stanie, gdy... wyłowimy świadomość o nieuchronności zdrady

Aut i raut

Wyłowiłam świadomość, więc wystawię bal
na cześć jego zdrady, będzie trzy dni trwał

bliscy zaproszeni, dresy są wskazane
balony, tort, muzyka, rozrywki przewidziane

ognisko rozpale, akt ślubu ściskam w dłoni
zapałka nie przygasa, ktoś głaszcze mnie po skroni

to matka błogosławi, na życie i ucieczkę
ojciec tuli szczerze, odzyskał już córeczkę

przyjaciółka radzi, oparcie proponuje
a rodzeństwo płacze, smak ulgi teraz czuje

czas głównej tu atrakcji, plan będzie dziś spełniony
sukienka już pożółkła i welon nadgryziony

zapłoną ogniem żywym, z miłością pożegnane
a może tam w kościele wiedziały, że przegrane

następne bez wyrazu, tną zdjęcia drętwą ciszę
gdzieś traskiem uniesienia, kołyszają starą kliszę

śpiew sto lat echo niesie, nie szukaj jubilata
ja rodzę się na nowo, nieważne, że jest strata

szesnastu lat młodości, w niewiedzy ogłupiała
ktoś krzyczy w tłumie gości: polejcie, bo zmądrzała!

Maniuś nieboraczek,
pomysły na szalone,
przez ogień także skacze,
futerko nadpalone...

(.76) Marcin

Co się stanie, gdy... randka z przeszłością zakończy się ciążą

Igrzyska

Przeszłość cała wystrojona
Tak wykwintnie, naznaczona

I te tryby, co zostają
I te wojny, się przydają

A tu jest inaczej, sprawa
Te zaloty, i zabawa

Do muzyki, przeszłość tańczy
Wcale się nie wstydzi szarańczy

Tylko ciągnie Cię to łóżka
I tak każe, całować w uszka

Co się dzieje, i dla kogo
Czy to dobrze, z taką swobodą

Z przeszłością, tak się posiłkować
Odnosić, i w uniesieniu dołować

Przynosić, i dalej zaznaczać
Liczyć, że się nie będzie przepłacać

Ale przeszłość, całkiem cwana
I to dziecko, odebrana

Znaczy, zgroza, która wyszła
No to baw, masz swoje igrzyska

Maniuś na igrzyska, strzela
I wiadomość, konesera
Strzał był celny, ale buty
Nie w tą stronę, umysł zasnuty

Co się stanie, gdy... wygrzebiemy z ziemi złotą bransoletę

Amplituda

Zamieniłam wszystko.
Daleko w blisko,
ziemię w powietrze.
Chcesz wiedzieć co jeszcze?

Byle jaką stagnację,
zaskoczenie w narrację,
dialog w myśli złudy,
wiarę w nic obłudy.

Uśmiech w podkowie,
ćwiartkę na połowę,
nadzieję choć wariatki,
ufność w deseń kratki.

Łzę na wino w Kanie,
oddanie w zaniedbanie,
dotyk we wspomnienie
„na pewno” w marzenie.

Nie żałuję, nie proszę.
Od teraz się wznoszę.
W bransolecie ze złota,
w decyzji tkwi prostota.

I spojrzenie inne,
winne choć niewinne,
w strachu gdzieś przekłute.
Dam radę. Przyjęte.

Maniuś jest twórcą uśmiechu,
Maniuś jest stróżem grzechu,
Maniuś opoką przyszłości,
Maniuś przyczyną radości.

(.78) Marcin

Co się stanie, gdy... pocałujemy noc w czoło

Narodziny

Nocy brakuje czułości
Wiadomość to dla gości

Którzy ją wykorzystują
Na potknięcia nocy polują

I inne, ciemne skwerki
I wykorzystane butelki

Nocne te podrygi
W ferworze jednej fastrygi

Na nanoszenie wspólne
Nocne mariaże ogólne

I spody do odnalezienia
Nocne funkcjonowanie jelenia

Ale wystarczy pocałować
I noc się zacznie chować

Czułe to pożegnanie
Całus, a nie bieganie

W czoło i noc zasypia
Budzi się żywa kobita

Jutrzenką kiedyś nazwana
Rodzi się, od pocałowania

Maniuś całuje bo umie
Takie to w swojej dumie
Zakłęcie co znowu przyszło
Ale po chwili, gdzieś wyszło

(.79) Zielona

Co się stanie, gdy... wyłonimy zwycięzcę konkursu

Dyskwalifikacja

Był wiatr zachodni i ziemia niczyja
stała na rozdrożu, gdzie prawda się mija

patrzyła hen w górę nie mrużąc powiek
chmury przemijały, jak przemija człowiek

krople w dół spadały, pot czy łez kaskady
zwilżały policzki, koniec maskarady

wyniki konkursu, zwycięzca wybrany
i ona nim nie jest, stosunek przerywany

do wszystkiego co ważne, zaczęte nieskończone
przez takie podejście, podium już stracone

bo nie pierwsza była w biegu o uwagę
i się roześmiała, gdy czas był na powagę

nie skoczyła najwyżej, jak oczekiwano
przekroczyła granice, której zakazano

popęłniła gaf kilka, z losem w szachy grała
potknęła się o farta, ten uciekł kiedy wstała

idąc w stronę mety, myśli ją mijały
wyprzedzały marzenia, one się wzbraniały

nie została sama, choć puchar wręczony
teraz ogłupiała, patrzy na świadomy

wybór czyichś racji - „dzięki nim tu jestem”
na rozdrożu siebie - „doceniam tę przestrzeń...”

Maniuś maraton kończy,
ściga go list gończy,
biegnie co sił w łapkach,
uciekł, nawet w kłapkach.

(.80) Marcin

Co się stanie, gdy... echo porwie sen leśnej nimfy

Liczenie się z echami

Leśna nimfa, tak zdradzona
Przez sen tutaj wypatrzona

I się skupia, na rozstaju
I w przytupach, sen rozdają

Ale echo wszystko widzi
I urywa, dalej szydzi

Mój sen, ten podprowadzony
Bo był pierwszy wypatrzony

Tak echo sen zabrało
I z tym snem, sam na sam zostało

A ta nimfa, wybudzona
Tu bez snu, w tych jej ramionach

O co chodzi, czego nie śni
Co przywodzi, tu na trześni

Co rozwiało, i zostało
Echo o sobie przypomniało

I do życia, nimfa wróciła
Tak bez snu, szczęśliwa była

Bo kto żyje, tylko snami
Musi liczyć się z echami

Maniuś liczy tu na drobne
Jest okazja, i podobne
Dobieranie, w jakim stanie
Masz odwrotne, rokowanie

Zakończenie:

Eksperyment wykonany. Fajerwerki i szampany. Ale nowe, na nowej drodze. Życzenia ku przestrodze. Więc płyniemy. Prawdą dryfujemy. Wszystko kiedyś było wyzwaniem. Duże oczy przed światą poznaniem. Pierwszy oddech sprawił cud. Potem tylko życia miód. Ale gęsty i słodki. Później zaczęły się schodki. Pot po skroniach, jak Niagara. Utrudniał, nie ma nic na zaraz. Miało być idealnie. Wyszło banalnie. Żeby nie było zbyt łatwo. Wiersze emocji tratwą. Bez żagla. A czas ponagła. Nie pomaga. Sytuacji powaga. Zapomnieliśmy, co ważne. Po drodze decyzje odważne. I znowu pierwsza sytuacja. Dla umysłu atrakcja. Bądź gotowy na wyzwania. Przyznaj się bez poddania. Idź w ciemno, bo jasne razi. To nic, że znajome w dupę włazi. Uwolnij pragnienia. Niech wszystko się zmienia. Eksperyment, analiza. Wynik i jego dializa. Wszystko godne Ciebie. Przeczytaj, odnajdziesz siebie. Choć naprawdę wszystko stracone. Pomysły na życie i plany szalone. Ale wiara jest magiczna. A przyszłość bywa śliczna. Wyzwanie wykonane. Wiersze napisane. Są owocem relacji. Choć świadkiem stagnacji. Dawały poczucie komfortu. Były przyczyną importu. Uczuć, stanu, myślenia, finału. Bo co pierwsze - ostatnie, odeszło pomału.

Bez tlenu, bez podmuchu. Zabrakło ruchu. Ale nie ma miejsca na żale. Budzik o piątej, żyjemy dalej. W ciągu dalszego eksperymentu. Bądź ciekaw analizy zamętu. Wynik jest nieistotny. Sumienie potrzebą samotnych.

Zamieszane

Doświadczenie
nic tu nie zmienię
coś ujmę coś dołożę
nowe stworzę

niech kwitnie i będzie
niewiadoma wszędzie
wstążka jak nazwisko
wybuch... jasne wszystko

Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Duszki z zamiarem ewentualnym 12.

Wstęp: Marcin z Frysztaka

Zakończenie: Zielona

Kontakt do autorów:

Zielona:ziElona87@interia.pl

Marcin z Frysztaka:szulif@gmail.com